

Cena zeszytu Mk. 4.00

# ILUSTRACJA POLSKA

ZESZYT IV i V-ty. 1917 KWIECIEŃ i MAJ



FABRYKA KAPELUSZY DAMSKICH I MĘSKICH **A. JANECKIEGO**



Chmielna 11, w podwórzu, parter

przyjmuje kapelusze do prasowania, prania, farbowania i fasonowania, podług wymagań mody. **Magazynom mód ustępuje wysoki rabat.**

---

**NOWOŚCI!**

NA **SEZON** WIOSENNY i LETNI

W OKRYCIACH, KOSTJUMACH, SUKNIACH

**A. ŁOJEWSKA** BRACKA 10

---

PRACOWNIA OBUWIA MĘSKIEGO, DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

**CENY PRZYSTĘPNE.**

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje oraz sprzedaje gotowe obuwie z towarów doborowych, krajowych i zagranicznych.

**F. GUROWSKI**
w Warszawie, Leszno 37, m. 15



---

ZAKŁADY ŚLUSARSKO-MECHANICZNO-HYDRAULICZNE I ELEKTROTECHNICZNE

**A. LENARCZYKA** w WARSZAWIE, Zielna Nr. 34 i Krucza Nr. 34

---

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO, MĘSKIEGO I DZIECINNEGO

**PIOTR WROŃSKI**

**w WARSZAWIE, ul. Żórawia № 4,**
2-gi dom od ulicy Brackiej

**Cennik:**

| | | |
|---|---|---|
| Zelówki damskie . | Rb. | 3.40 |
| „ męskie . | „ | 5.40 |
| Obcasy damskie . | „ | —.50 |
| „ męskie . | „ | —.90 |
| Przyszwy damskie giem. czar. . . | „ | 7.50 |
| „ męskie „ „ . . | „ | 9.50 |
| Kamasze „ od . . . . . . | „ | 22.— |
| Buciki damskie lakier. kor. chol. | „ | 21.— |

---



**PRACOWNIA OBUWIA MĘSKIEGO, DAMSKIEGO i DZIECINNEGO**

**STANISŁAWA KOZBIAŁ**

**w WARSZAWIE, Hoża Nr. 10 m. 9**

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach umiarkowanych

**Obuwie gotowe zawsze na składzie**

---

NASIONA (gwarantowane) PASTEWNE, WARZYWNE, KWIATOWE i inne poleca po cenach dostępnych **Lehr i S-ka** **Warszawa, Żabia 2.**

---

**Parasole, Parasolki i Laski**
W DUŻYM WYBORZE POLECA PRACOWNIA
**FRANCISZKA RYCZERA**
**MARSZAŁKOWSKA 101**
PRZYJMUJE RÓWNIEŻ POKRYCIA I REPERACJE.

---

MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO, MĘSKIEGO I DZIECINNEGO
**A. WYŻNIKIEWICZ**
w WARSZAWIE, Sienna 15, (przy Marszałkowskiej)
WYKWINTNE OBUWIE. CENY PRZYSTĘPNE.

---

**ZAWIADOMIENIE.** MAGAZYN OKRYĆ, KOSTJUMÓW I FUTER DAMSKICH
**HIPOLITA KALINOWSKIEGO** przeniesiony z ul. Wspólnej Nr. 30 na **Żórawią Nr. 33,** dom P. Fuchs

Magazyn zaopatrzony w duży wybór materjałów, angielskich i krajowych, nagrodzony wielkim złotym medalem w Warszawie, na „królestwie mody“ w 1913 r.

## Treść zeszytu IV i V-go.



W TEKŚCIE KILKANAŚCIE REPRODUKCJI DZIEŁ WYSTAWIONYCH W SALONACH TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH.

ROK VI. WARSZAWA, DNIA 1 MAJA 1917 ROKU. ZESZYT IV i V.

# ILUSTRACJA POLSKA

## „WIEŚ I DWÓR"







STEPHANVS DEI GRATIA REX POLONIÆ,
MAGNVS DVX LITVANIÆ. &c. &c.

# URZĄD STAROSTÓW W POLSCE ŚREDNIOWIECZNEJ[1]

W wieku XIII urzędy dworskie, przerodzone drogą rozwoju w ziemskie, utraciły swą sprężystość, przestały należycie odpowiadać zadaniom, jakie im przypadały do wykonania. Władza państwowa, chcąc wzmocnić zarząd kraju, musiała przeprowadzić jakąś w tym kierunku reformę. Nasuwały się dwie możliwości: albo można było uposażyć w nowe pełnomocnictwa i atrybucje któryś z istniejących już urzędów, naprz. wojewodę lub kasztelana, albo trzeba było stworzyć nowy organ, któryby przejął na siebie te nowe obowiązki. Panujący poszli tą drugą drogą. Dlaczego? Odegrał tu główną rolę czynnik zewnętrzny — zajęcie Polski przez Czechów. Panujący obcy, jakim był Wacław czeski, dążąc do ugruntowania swej władzy w obcym kraju, nie mógł opierać się na elementach polskich, powołał do zarządu kraju ludzi swoich, sobie oddanych, przedewszystkim o jego interesach myślących. Ludzie ci, wyposażeni w szeroką władzę, zastępcy osoby króla w różnych dziedzinach życia, ci nowi urzędnicy to starostowie, a Wacław czeski — ich właściwy twórca. Między starostami jego jeden tylko jest krajowcem (Piotr Swięca, st. pomorski) inni to Czesi, lub Ślązacy. Król czeski i polski nie ufał swym nowym poddanym. W czasie rządów czeskich (1291—1306) starostowie są w Krakowie, Sandomierzu, Wielkopolsce, na Kujawach, Pomorzu, w Łęczycy, a zapewne i w Sieradzu. Są oni zastępcami osoby króla we wszystkich dziedzinach życia. Po upadku rządów czeskich w Polsce starostowie giną nie nadługo. W 1310 urząd ten istnieje na nowo — teraz już jako konieczny organ władzy. Widocznie odpowiadali potrzebom państwa, skoro ich przywrócono nawet po uwolnieniu się od obcych rządów. Występują oni nadal, jako „namiestnicy królewscy“, jego zastępcy w zarządzie kraju, w wojskowości i sądownictwie. Starosta zdobył sobie dominujące stanowisko wśród wszystkich urzędników. Wojewoda naprz. traci swe dawne znaczenie, zachowuje tylko sądownictwo nad Żydami, znakomite stanowisko polityczne i pierwsze miejsce wśród urzędów ziemskich. Jest on teraz właściwie dostojnikiem, a nie urzędnikiem. W tym okresie niema starostów Małopolska. Tłomaczy się to najczęstszą obecnością panującego w tej właśnie dzielnicy. Jednak i tutaj obowiązki przerastały siły króla, wskutek czego w Małopolsce otrzymały odpowiednie rozszerzenie władzy istniejące urzędy, zastępujące częściowo starostów. W 14 w. do funkcji publicznych starosty (zastępowanie króla), przybywają gospodarcze — zarząd gospodarczy dóbr królewskich, który spadł nań po kasztelanie. Połączenie tych dwu rodzajów funkcji starosty,



CANCELLARIVS.

Kánclérztwo y Podkánclérztwo, nierozdziélnie ma bydz z któréykolwiek ziemie ludzióm dawano.

[1] Dla bliższego zaznajomienia się z tą kwestją patrz pracę prof. Stanisława Kutrzeby: Starostowie, ich początki i rozwój do końca XIV w. Rozprawy Akad. Um. wydz. histor. filozof. tom 45 i tegoż autora: Historja ustroju Polski w zarysie, tom I-szy.

utrwalając się, jako zasadnicza cecha tego urzędu, wywierało zawsze wybitny wpływ na kwestję obsadzania starostw. Wpływ ten niezawsze jest dodatni. Często na urzędzie starosty osadzano nie najzdatniejszego i najodpowiedniejszego, lecz tego, kto mógł złożyć największą sumę zastawu za starostwo, lub największy czynsz roczny (arenda). Zresztą nie odbiegały te stosunki od analogicznych urządzeń Zachodniej Europy. Trzy były sposoby oddawania starostw w majątkowy zarząd: arenda, zastaw i oddawanie do wiernych rąk — ad fideles manus. Przy arendzie starosta zobowiązywał się płacić roczny czynsz, przez cały czas dzierżenia starostwa; przy zastawie składał pewną ogólną sumę i dokąd nie była mu zwrócona, dotąd pobierał dochody ze starostwa, wreszcie przy oddawaniu „do wiernych rąk“ musiał corocznie wyrachowywać się z dochodów. Po za opłatami takiej, czy innej natury, obowiązkiem starosty były „stacje“, t. j. utrzymywanie króla i dworu, gdy zjeżdżał do dzielnicy. Jasnym jest, że częste stacje były znacznym uszczupleniem dochodów starostów, którzy też starali się prawdopodobnie ograniczyć to prawo królewskie. W każdym razie unormowania i rozwiązania tej kwestji nie znamy [1]). Zdaje się, że dopiero koło 1368 r. Kazimierz Wielki określił w drodze ustawy, że w starostwach, trzymanych do wiernych rąk, czynsze składane przez ludność idą na rzecz króla, opłaty w naturze na rzecz starosty. Zaznaczyć trzeba, że za Kazimierza Wielkiego jeszcze przeważało oddawanie starostw do wiernych rąk lub też w arendę. Zastaw upowszechnił się później. Trzymane przez siebie majątki, starostowie z kolei wypuszczali swym dzierżawcom do wiernych rąk lub w arendę.

Łącznie z zarządem dóbr królewskich przeszedł na starostów po kasztelanach i zarząd grodów. Grody były nietylko ważnymi punktami gospodarczymi, lecz i twierdzami. Za pośrednictwem grodów panujący władał danym terytorjum, jasne jest wobec tego znaczenie osoby, która gród dzierży. Starostowie ze swej strony, w grodach podległej sobie dzielnicy, ustanawiali burgrabiów, którzy byli od nich zależni. Jedynie Małopolska, nie posiadająca aż do śmierci Kazimierza Wielkiego starostów, miała burgrabiów królewskich — nie starościńskich. Zawiadywanie i obrona grodów, to jedna strona obowiązków starosty w zakresie obrony kraju [1]). Druga strona — to udział w wyprawach wojennych w charakterze dowódzcy pospolitego ruszenia. Właściwym dowódzcą pospolitego ruszenia jest monarcha. On też jest osobą powołującą pospolite ruszenie. Starostowie w zakresie wojskowym zdobyli zastępstwo panującego w znacznie szczuplejszych ramach, niż w innych dziedzinach życia. Są oni tu częściowymi tylko zastępcami króla. Rycerstwo pod broń powołują na rozkaz króla; tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach, nprz. nagłego niebezpieczeństwa, napadu, mógł starosta to uczynić nie odwołując się do króla [2]). Dowódzcami pospolitego ruszenia są starostowie tylko w czasie wypraw z jednej dzielnicy, t. zw. wypraw partykularnych. Przy wyprawie generalnej (expeditio generalis) dowódzcą jest król.



STAROSTA.

Elekcia Stároſty, ácz ná Królu należy, á wſzákóż té właſnośći w ſobie zámyka wedle práwá, że ma bydź ośiádły, y pilny vrzędu.

[1]) Kutrzeba: „Starostowie“, str. 294.

[1]) W związku z tymi obowiązkami stoi nazwa — „starosta grodowy“; jego przeciwstawieniem jest „starosta niegrodowy“ czyli tenutarjusz t. j. człowiek, trzymający tenutą (w dzierżawie) część dóbr, oddzieloną przez króla od starostwa. Rozróżnienie to ustala się w XVI w.

[2]) Kutrzeba: „Starostowie“ str. 274.

W najszersze atrybucje prawnopubliczne starostowie byli wyposażeni w zakresie jurysdykcji w różnych jej działach. Przedewszystkim jest starosta równouprawnionym zastępcą króla we wszystkich aktach niespornych, gdy idzie o rezygnację nieruchomości szlacheckich „tytułem kontraktu kupna-sprzedaży, zamiany, zastawu, darowizny, rozdziału w spadku, zapisu posagu i wiana“ [1]). Przed jego urzędem zawierano wszelkie ugody o posiadłości i zatwierdzano je w postaci dokumentu, wystawionego we własnym imieniu starosty. Naturalną jest rzeczą, że prawa królewskie nie są przez to uszczuplone — strony mogą zwrócić się w każdym wypadku do króla bezpośrednio. Jednak władza starosty przy rezygnacjach nieruchomości nie we wszystkich dzielnicach Polski jednakowo się utrzymała. Najdłużej, bo po za wiek XV, przetrwała ona w Wielkopolsce. W innych dzielnicach, naprz. Sieradzu, na Kujawach, w Łęczycy uległa ograniczeniu w końcu XIV i na początku XV w., w tym znaczeniu, że rezygnacji tych można było nadal dokonywać także na wiecach i roczkach sądowych. Bardzo szeroki zakres władzy posiada starosta w sądownictwie spornym. Tutaj należą do jego kompetencji wszystkie sprawy warstwy, z której wytworzyła się szlachta (t. j. warstwy posiadającej ziemię iure militari) [2]). W sądzie tym obok starosty zasiada sędzia dzielnicowy i choć nieraz w wyroku bywa zaznaczone, że wydał go sędzia, jednak prawomocność tego wyroku pochodzi od starosty. Jednak już w XIV w. nawał spraw sądowych przerasta siły starosty — siłą wypadków dochodzi do emancypacji urzędników sądowych, sędziego i podsędka, którym zostaje przekazana przeważna ilość spraw. Przy staroście zostaje przewodnictwo na wiecach sądowych i sądownictwo karne. W sądownictwie karnym należy do niego chwytanie i więzienie infamisów, karanie gwałcicieli porządku publicznego i pilnowanie tegoż porządku i bezpieczeństwa kraju. Janko z Czarnkowa chwali starostów kujawskich „jako defensores pacis et tranquillitatis zelatores, predonum atque furum persecutores hostiles“ [3]).

[1]) Kutrzeba „Starostowie“, str. 259.
[2]) Tamże str. 265.
[3]) Mon. Pol. Hist. II. str. 677, Kutrzeba: Starostowie str. 269.

Tak w zakresie spraw cywilnych drogą rozwoju część spraw przeszła od starosty do sądów ziemskich, tak w zakresie sądownictwa karnego wyrobiły się w końcu XIV w. sądy grodzkie, które miały wyręczać i zastąpić starostę. Ich organizacja nie jest jednolita, gdyż była zależną od woli jednostki twórczej — starosty. Dokładne oznaczenie kompetencji starosty i jego sądu (sądu grodzkiego) nastąpiło jednak dopiero później. W najogólniejszym zarysie sąd starościński ma kompetencję we wszystkich sprawach, które nie podlegają sądom ziemskim, jest on przedewszystkim sądem ludności nieszlacheckiej, sądem we wszystkich tych wypadkach, gdy oskarżonym był nieszlachcic. Sprawy o podpalenie, napad na drodze publicznej, najście domu i gwałt, czyli t. zw. 4 artykuły starościńskie podlegały wyłącznie sądom grodzkim.

W XV i pierwszej połowie XVI wieku zaczynają starostowie nabierać coraz większego znaczenia w zarządzie miast królewskich. Coraz częściej wybory do rad miejskich tracą swą niezależność na rzecz czynników zewnętrznych, wśród których starosta zajmuje pierwsze miejsce. Nawet tam gdzie wybory odbywają się bez jego wpływu, rada musi być przez starostę zatwierdzona. W wielu miastach mniejszych wybór dokonywany jest wprost przez starostę, czyli sprowadza się do nominacji. Ostatecznie miasta królewskie, z wyjątkiem nielicznych największych, popadają w zupełną zależność od starostów. Samorząd miejski ginie niemal zupełnie. Władzę starościńską nad miastami potwierdził w 1768 r. sejm, utrwalając w ten sposób smutny stan rzeczy.

W okresie, od śmierci Kazimierza Wielkiego do unji lubelskiej, starostowie są ciągle „ramieniem królewskim“ w zarządzie kraju. W okresie następnym, aż do reformy 1764 r., zachowują charakter organu władzy królewskiej, lecz nie przekształcają się w organ administracyjny we właściwym tego słowa znaczeniu. Byli tak dalece związani ze szlachtą - ziemiaństwem, że sami ulegli jej wpływom — stali się poniekąd urzędami ziemskimi. Dowodem tego konstytucja z 1611 r., określająca porządek następstwa urzędów ziemskich, według której starostowie, wśród urzędników ziemskich, idą po podkomorzych.

*Antoni Rybarski.*

# URZĘDNICY ZŁOTEGO WIEKU

Jedną z najistotniejszych cech Europy średniowiecznej, wyróżniającą ją od cesarstwa rzymskiego w czasach jego rozkwitu, była niezdolność do wytworzenia hierarchji urzędniczej, któraby, oparta wierzchołkiem o podnóże tronu, tysiącznymi ramiony oplątywała i wiązała kraj cały. Pozbawiony sprawnej hierarchji urzędniczej monarcha średniowieczny nie był w stanie korzystać na znaczniejszym terenie z pełni swej władzy, musiał rezygnować z większej części atrybutów zwierzchniczych na korzyść gmin i jednostek. Rozbite na różnorodne i różnogatunkowe organizmy państwo średniowieczne może długo obchodzić się bez klasy urzędniczej. Nawet w zaraniu doby nowożytnej, gdy się utworzyły państwa nie tylko wielkie, ale coraz więcej w sobie skonsolidowane, posiadające jedną monetę, jeden skarb i często jednolite prawodawstwo, hierarchja urzędników koronnych jest jeszcze niesłychanie nikła. Polska szesnastego wieku, posiadająca słaby, nieliczny stan urzędniczy, nie odbija więc zbyt jaskrawo pod tym względem od swych zachodnich sąsiadów. W złotej dobie Zygmuntowskiej istnieją ledwie wyższe szczeble hierarchji urzędników koronnych, ich podwładni są przeważnie ich prywatnymi pomocnikami, przez nich naznaczonymi i przez nich opłacanymi, nie zaś urzędnikami korony. Jest też rzeczą wielce znamienną, iż nawet pisarz tak dla swej epoki postępowy, jakim był niewątpliwie Frycz-Modrzewski, wydając w roku 1551 traktat o poprawie Rzeczypospolitej, tak mało jeszcze miejsca poświęca ciału urzędniczemu, konstatując jedynie przelotnie konieczność istnienia różnorodnej hierarchji urzędniczej w dobrze zorganizowanym państwie: „Urzędnicy, pisze Modrzewski (wydanie Mrówki str. 116), w rozmaitych rzeczypospolitych są rozmaici, wszakże są niektórzy przedniejsi, bez których żadna rzeczpospolita stać nie może: jako hetmanowie i sędziowie. Hetmanów jest urząd, aby ojczyzny od nieprzyjaciela w polu bronili; a sędziów aby sądzili, a sprawiedliwość każdemu czynili... O tych oboich na swym miejscu powiemy. Są też drudzy, którzy ani sądzą ani wyrokami swymi co stanowią, ale co drudzy postanowili, wykonywają, jako są: przełożeni nad zamkami i nad miasty, albo od króla albo od pospólstwa postanowieni. Aczkolwiek i niektóre zamierzone sprawy sądzą, lecz najprzedniejsza ich powinność jest pokój doma między ludźmi stanowić, nagłemu wtargnięciu nieprzyjacielskiemu odpór dawać, granice powiatu swego bronić, a rozkazania albo wyroki królewskie i sędziów wykonywać. Bo próżnoby królowie co stanowili, próżnoby sędziowie sądzili, jeżeliby owych nie było, którzyby takie rozkazania wykonywali".

Niestety i inni pisarze polityczni szesnastego wieku nie zastanawiali się w swych pismach nad tym, jakimi byli i jakimi być powinni niżsi urzędnicy polscy, którzy „rozkazania" wykonywali. A przecież właśnie wśród tych urzędników i urzędniczków władzy wykonawczej, należy szukać praojców polskiego stanu urzędniczego.

Organami władzy wykonawczej w wieku XVI-ym są jeszcze w pierwszym rzędzie starostowie grodowi, a obok nich w pewnym zakresie wojewodowie, którzy mają juryzdykcją nad żydami, a jednocześnie wykonywują nadzór zwierzchni nad handlem i przemysłem i wespół z przedstawicielami władz miejskich układają taksy towarów. Zarówno wojewodowie, jak i starostowie są urzędnikami dożywotnimi, normalnie jednak bezpośrednio nie wykonywują oni osobiście władzy do urzędu swego przywiązanej, lecz czynią to przy pomocy całego szeregu zastępców, którzy otrzymują nominację od nich nie od korony i wypełniają swe funkcje, dopóki oni pozostają na urzędzie: z chwilą gdy wojewoda, czy też starosta, umrze lub zrezygnuje ze swych stanowisk, kończy się mandat wszystkich ich pomocników. Król co najwyżej mógł im polecić objęcie na nowo swych stanowisk, ale tymczasowo aż do nominacji nowego starosty lub wojewody. Funkcjonarjusz urzędu starościńskiego czy wojewodzińskiego, obejmując swe funkcje, składał przysięgę na sprawiedliwe ich pełnienie nie królowi, lecz „Imci Panu staroście (lub też wojewodzie) — panu swemu i urzędowi Jego Mości". W szczegółach oczywiście tekst takiej przysięgi zmienia się stosownie do funkcji, jaką dany człowiek miał pełnić, niekiedy roty takie były zredagowane bardzo pięknie. Tak np. Andrzej Łagiewnicki, obejmując z rąk starosty Sądeckiego, Florjana Zebrzydowskiego, urząd podstarościego Sądeckiego, złożył przysięgę, iż „na tym urzędzie podstarostwa swego Sądeckiego będzie się wiernie sprawował i zachowywał, sprawiedliwie sądził przezpieczności



SĘDZIA ZIEMSKI.
Ieden Sędzia niech będzie w kázdéy ziemi.

dróg ludzkich bronił i pokojów przestrzegał". (Kutrzeba — zbiór aktów do historji sądów prawa polskiego str. 36). Sztab urzędników, posiadany przez każdego starostę, czy wojewodę, był dosyć liczny, składając się z podstarościego, czy podwojewodnego, podsędków, pisarzy itd. Wszyscy ci urzędnicy rekrutowali się z pośród średniej co do zamożności szlachty i obowiązani byli celować znajomością praw krajowych; w biurach swych utrzymywali należyty porządek, obejmując je zawsze i oddając podług inwentarza. Wszelkiego rodzaju księgi i protokuły, prowadzone przez tych wszystkich urzędników, jakie się do dnia dzisiejszego przechowały szczęśliwie, są wymownym świadectwem ładu i systematyczności, jakie panowały w urzędach polskich szesnastego wieku. Podobno księgi sądów ziemskich są dowodem, że i w tak zwanych ziemstwach niżsi funkcjonarjusze byli należycie wyszkoleni.

Względnie znaczną ilość urzędników zatrudniał w Polsce Zygmuntowskiej zarząd skarbowy, zwłaszcza od czasu ustanowienia tak zwanej kwarty, to jest piątej części dochodów z dóbr królewskich, która corocznie do skarbu wpływała. Szczególniej wiele roboty miewał urząd skarbowy, gdy sejm uchwalił podatek. Naczelnik zarządu skarbowego — podskarbi koronny, miał też w swoich rękach zarząd mennicy królewskiej, składał do skarbu królewskiego wszelkie dochody, które po potrąceniu nakładów, jako czysty zysk zostawały. Od roku 1587 do obowiązków podskarbiego należała także „administracja ekonomji królewskich po zmarłych starostach albo senatorach". Na początku wieku XVII-go postanowiono nadto, aby „wszystkie dochody z dóbr królewskich nie do czyich innych rąk, jedno do urzędu skarbowego, nad którym podskarbi wielki koronny przedniejszą władzę ma oddawane były". Przy tych tak różnorodnych czynnościach pomagał podskarbiemu cały szereg urzędników, jemu podwładnych i jego utrzymywanych kosztem. Najbardziej odpowiedzialnym z tych funkcjonarjuszów był pisarz skarbowy, który w miarę potrzeby używał do pomocy innych pisarzy niższego rzędu. Wszyscy ci pisarze nie potrzebowali być koniecznie ludźmi szlacheckiego pochodzenia. Niejednokrotnie wśród nich spotkać można było i synów mieszczańskich, paru z nich nawet zostało nobilitowanych za wzorowe pełnienie swych obowiązków. Tak więc na sejmie 1579 — 80 roku otrzymali szlachectwo pisarze skarbowi — Walenty Krzepicki i Mikołaj Łączyński (Pawiński-Skarbowość w Polsce str. 271).

W Polsce szesnastego wieku, podobnie zresztą jak i na Zachodzie, nie znano jeszcze specjalnych zakładów naukowych, które by przygotowywały urzędników państwowych. Nie były zresztą te szkoły potrzebne wobec niewielkiej ilości urzędników, jaką się jeszcze owoczesne państwo obywać mogło. Na małą skalę jednak rolę szkół przygotowujących do pełnienia urzędów publicznych pełniła służba kancelaryjna przy królewskim dworze, a za czasów dwu pierwszych Zygmuntów także i przy dworze królowej Bony. Kancelarja królewska liczyła roje całe sekretarzy i wszelkiego rodzaju pisarzy, rachmistrzów i t. d. Za Stefana Batorego samych sekretarzy dworu Króla Jego Mości było 12. Wśród sekretarzy znajdowali się zawsze ludzie wybitni, którzy odbywali studja w zagranicznych uniwersytetach, musieli też mieć oczywiście wpływ dodatni na mniej wykształconych kolegów. Sekretarzom królewskim dawano często bardzo nawet odpowiedzialne polecenia, przy wypełnieniu których mieli doskonałą sposobność zaznajomić się gruntownie z życiem politycznym Polski lub z jej stanem gospodarczym. Najsławniejszy mąż stanu, jakiego wydała Polska XVI wieku, Jan Zamojski, po powrocie do kraju rozpoczął swą karjerę jako sekretarz królewski, otrzymując skromną pensję 250 złp. rocznie. (Fr. Fuchs: Ustrój dworu królewskiego za Stefana Batorego str. 74); wtedy to właśnie otrzymał późniejszy kanclerz polecenie uporządkowania archiwum państwowego, co wykonał z podzi-

wu godną wytrwałością i sumiennością. Archiwum państwa polskiego znajdowało się wówczas w zupełnym zaniedbaniu. „Panował tam nie tylko nieład przerażający, tak że dokumentów potrzebnych nie podobna było doszukać się, lecz księgi popleśniały, lub od molów były całkiem poniszczone. Zamojski nie uląkł się pracy olbrzymiej, którą wykonać należało; przeciwnie, im większe trudności napotykał, tym gorliwiej nad pokonaniem ich pracował. Tak, dzięki swej wytrwałości doprowadził archiwum do znakomitego ładu. Więc księgi i dokumenty nietylko pewnym porządkiem umieścił, lecz i do rejestrów je wpisał, przez co odszukanie ich znakomicie ułatwił". (Nowodworski Witold: Jan Zamojski str. 12). Porządkowanie archiwum stawiało Zamojskiego oko w oko z przeszłością, ułatwiało mu znakomicie zaznajomienie się z dziejami narodu, niewątpliwie okazało mu usługi pośrednie przy jego późniejszej karjerze politycznej. Za Stefana Batorego wśród sekretarzy królewskich widzimy także tak znakomitych ludzi i świetnych pisarzy, jak Krysztof Warszewicki i Reinhold Heidenstein. Sekretarzem królewskim, który stał się powoli jednym z najzasłużeńszych urzędników doby Zygmuntowskiej, był swojego czasu i ksiądz Adam Pilchowski. Rozpoczął on szkołę urzędniczą jako sekretarz królowej Bony. A była to w istocie szkoła znakomita. Bona, jak wiadomo, będąc najbogatszą dziedziczką w Rzeczypospolitej, posiadała niezmierzone dobra we wszystkich dzielnicach Polski i Litwy. Zarząd tymi olbrzymiemi dobrami koncentrował się właśnie w kancelarji królowej, składającej się z całego sztabu pisarzy i sekretarzy zarówno świeckich, jak i duchownych. Zwierzchniczką i duszą jej była zresztą sama królowa. Troskliwa o powiększenie swych dochodów, wnikała Bona w najdrobniejsze szczegóły gospodarki, podpisywała, a nawet własnoręcznie poprawiała wszystkie, wychodzące z jej kancelarji umowy, nawet spraw błahych tyczące się. Nie wprowadzając w swej gospodarce reform radykalnych, była wszędzie Bona apostołką ładu i rachunkowości; ale oprócz gospodarczego zarządu majątków, w kancelarji królowej Bony skupiał się i zarząd sądowy. Królowa w stosunku do poddanych swoich dóbr zachowywała prerogatywy królewskie, była najwyższą instancją dla spraw przychodzących w apelacji zarówno od sądów grodzkich, jak i ziemskich, znajdujących się w jej włościach. Jednym słowem w kancelarji Bony mógł odbyć świetną praktykę młody człowiek, mający później działać czy to w sądach zadwornych czy to przy zarządzie dóbr królewskich. Pilchowskiego właśnie przygotowało sekretarstwo przy dworze królowej do działalności w obu tych kierunkach. Przechodząc różne szczeble karjery urzędniczej, został on referendarzem podlaskim, a później koronnym, jednocześnie w ciągu lat 14 czynny jest jako rewident i zwierzchni organizator olbrzymich dóbr domu Jagiellońskiego. Wielostronny, pracowity — sumienny, należy Pilchowski do najwybitniejszych jednostek wśród urzędników doby Jagiellońskiej. Sumienność jego nie stanowiła jednak wyjątku. Wystarczy rozejrzeć się w naszej spuściźnie archiwalnej, wystarczy przyjrzeć się księgom celnym, podatkowym, czy rachunkom sejmowym, wystarczy wczytać się w inwentarze współczesne, lub w iście pomnikowe lustracje królewszczyzn z lat 1564 i 1569, aby nabrać szacunku dla urzędników polskich złotego wieku. Te wszystkie rękopiśmienne pomniki, pisane pięknie i czysto, redagowane jasno są niezbitym świadectwem uzdolnienia i dokładności naszych funkcjonarjuszy, świadczą wymownie, iż mieliśmy już wówczas materjał na dobry stan urzędniczy. Niestety decentralizacja, jaka falą powrotną ogarniała organizm polski w wieku siedemnastym, odłożyła na długo wytworzenie się z tego materjału istotnej klasy urzędniczej.

*Ign. Baranowski.*



KOMMISSARZE·

Kommiſſarze ſzláchtá ſámá ma wypráwowáć : á Stároſtowie dóbr Królewſkich máią brónić.

# SEJMIKI SZLACHECKIE W XVII WIEKU

Wiek siedemnasty jest czasem, kiedy zaczyna się Polska powoli chylić ku upadkowi... Dokonywa wprawdzie rycerstwo polskie świetnych czynów wojennych, a Kirchholm, Kłuszyn, Chocim i Wiedeń zapisane są złotymi głoskami na kartach naszych dziejów, ale liczne wojny rujnują straszliwie Rzeczpospolitą i powodują poważne straty, a zwycięstwa nie przynoszą odpowiednich korzyści. Przychodzi nawet tak niebezpieczny moment podczas potopu szweckiego, że poważnie zagrożoną staje się sama państwowość Polski, i wrogowie prowadzą układy w kwestji jej rozbioru. Nie obaliła jednakże nawałnica wojenna Rzpltej, choć silnie wstrząsnęła jej posadami, wyszedłszy zaś z katastrofy obronną ręką, była Polska krajem spustoszonym, osłabionym i ekonomicznie zrujnowanym. Podźwignąć ojczyznę z upadku mógł tylko rząd sprężysty, energiczny i nader umiejętny, a o taki trudno było u nas przy przesadnych pojęciach szlachty o „złotej wolności". Ciemna szlachta XVII wieku nie rozumiała konieczności dobrego rządu i reform, nie zdawała sobie sprawy z istotnych potrzeb państwa, a zależna pod względem ekonomicznym od magnatów stawała się w ich rękach nieświadomym narzędziem; coraz silniej się też zaznacza upadek życia publicznego. Na sejmach i sejmikach, w których przeważny udział bierze szlachta, rozstrzygają się teraz i ścierają ze sobą coraz częściej interesy zwaśnionych możnowładców, a świetne tradycje XVI stulecia, kiedy oświecony ogół szlachecki dąży do „naprawy Rzpltej", idą w zapomnienie. Konserwatywna szlachta uważa wszelkie reformy za zamach na „wolność", mnożą się objawy umysłowego upadku społeczeństwa, rozwija się pochopność do służenia wrogom przeciw własnej ojczyźnie i frymarczenie koroną, wszczyna się coraz większy nieład i anarchja, a najdobitniejszymi objawami tego rozstroju wewnętrznego są takie fakty, jak rokosz Zebrzydowskiego, bunt Lubomirskiego, konfederacja gołąbska i t. d. Nic też dziwnego, że groźne te symptomaty rozkładu musiały w umysłach głębszych budzić poważne obawy; stąd to pochodzi, że w proroczych kazaniach Skargi brzmi nuta przeczucia przyszłych nieszczęść i upadku Rzeczypospolitej, a Jan Kazimierz, składając koronę i żegnając się z narodem, przestrzega go przed zgubnymi skutkami bezrządu.

Na ten właśnie smutny okres dziejów naszych przypada największy rozwój życia sejmikowego; w wieku siedemnastym dochodzi do punktu kulminacyjnego znaczenie sejmików szlacheckich, tych zjazdów obywatelskich i politycznych. Przecież sejmiki, połączone z wyborem posłów na sejm i deputatów do trybunału, były pierwszą szkołą polityczną dla przeciętnego szlachcica polskiego, szeroką areną dla wszystkich domorosłych polityków parafjalnych, polem działania dla wszelkiego rodzaju warchołów i awanturników, jakich nigdy, a zwłaszcza w tych czasach nie brakowało w Rzeczypospolitej, wreszcie — bogatym, a nieledwie jedynym źródłem informacji i plotek, skąd można było zaczerpnąć wiadomości o tym, co działo się w Polsce, a nawet w całej Europie. Stawały się też sejmiki jakoby wielkim rautem województwa, najlepszą sposobnością do „wybitki i wypitki", często też wracał brat-szlachcic z sejmiku z zaprószoną głową i pustą kieszenią, a zato pokiereszowany i z plastrem na czole. Jako forma rozleglejszego samorządu, który obejmował ogół szlachty w ziemi lub województwie, stał się sejmik jakby filarem, na którym spoczywało wiązanie całej budowy państwa; przetrwał on prawie 400 lat.

Sejmiki wzięły swój początek z wieców, czyli zgromadzeń szlachty, zwoływanych początkowo w celu załatwienia spraw sądowych, lub też innych, dotyczących danej dzielnicy; potrzeba nakładania nowych podatków i powiększania starych, wydawanie nowych praw za pierwszych Jagiellonów zmusza królów do częstego odwoływania się do zjazdów szlacheckich, które zyskują sobie nazwę sejmików ziemskich. Przewodniczy na nich wojewoda, jako najwyższy dygnitarz ziemski, podczas gdy na wiecach sądowych główną rolę odgrywał starosta, jako urzędnik królewski. Ale istotne znaczenie zdobywają sejmiki szlacheckie dopiero od czasu wydania przez Kazimierza Jagiellończyka słynnych statutów nieszawskich w 1454 r., kiedy król zobowiązał się bez ich zezwolenia nie wydawać nowych praw, nie nakładać podatków i nie wypowiadać wojny; odtąd stają się sejmiki częścią składową konstytucji polskiej i podkopały znaczenie dawnej Rady koronnej, złożonej z dygnitarzy. W drugiej połowie XV w. zaczynają się sejmiki porozumiewać z radą królewską, czyli senatem i między sobą przez posłów, których wybierają z pośród siebie; wchodzi stopniowo w życie zwyczaj, że sejmiki wysyłają swoich przedstawicieli do pewnych miejscowości na zjazdy prowincjonalne, które otrzymują nazwę sejmików generalnych. Zbierali się więc zwykle delegaci z Wielkopolski w Kole, z Małopolski w Korczynie, z Rusi — w Sądowej Wiszni, przybywał tu król i obradowano wspólnie. Wreszcie już pod koniec XV w. zjeżdżali się posłowie od sejmików ziemskich ze wszystkich dzielnic do jednego miasta, zazwyczaj do Piotrkowa, później do Warszawy. Wytworzył się w ten sposób t. zw. sejm walny, składający się z trzech czynników: króla, senatu i izby poselskiej.

Nie byli jednakże ci delegaci szlacheccy posłami w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, lecz tylko reprezentantami danej ziemi lub województwa, krępowanymi przez udzielane im przez ogół szlachecki polecenie, czyli instrukcję, która początkowo była ustną. Instrukcja zawierała przedewszystkim odpowiedź na orędzie królewskie, dotyczące przedmiotu obrad przyszłego sejmu; pozatym wyrażała zdanie braci-szlachty i w innych kwestjach państwowych, bądź też czysto lokalnych. W ten sposób stają się sejmy walne zależnymi od uchwał sejmików ziemskich. Od drugiej połowy XVI-go stulecia wpływ sejmików zwiększał się nieustannie i podkopywał moc obowiązującą uchwał sejmowych. Monarchowie oburzali się wprawdzie na podobne przywłaszczenie sobie władzy prawodawczej przez sejmiki, ale czasem w chwilach naglącej potrzeby, kiedy sejm nie chciał wydać pewnych uchwał, sami odwoływali się do sejmików, jako do samoistnych organów autonomicznych. Tak postępował np. Zygmunt August lub Stefan Batory, a później za Zygmunta III tak wzrosło już znaczenie sejmików, że nie wahały się one obalać prawodawczego dzieła sejmów. Równie wcześnie pozyskały sejmiki funkcje administracyjne.

W drugiej połowie XVII w. stają sejmiki u szczytu świetności. Później jednakże w XVIII w. zostaje im wydana stanowcza walka; począwszy od 1717 r., kiedy odebrano im znaczną część atrybucji, zaczynają sejmiki spadać z wysokości, tracić wpływ i znaczenie i zmniejszać zakres swych czynności, sejm konwokacyjny z 1764 r. czyni z posłów prawdziwych pełnomocnych przedstawicieli całego narodu szlacheckiego, znosząc przysięgę posłów sejmowych na instrukcje sejmików, a ostateczny cios zadaje im sejm czteroletni. Prawo o sejmikach z 1791 r. zmierzało do usunięcia tych wszystkich przyczyn, które tamowały oddawna prawidłowy bieg obrad sejmikowych, a jednym z najskuteczniejszych środków było odebranie prawa głosu szlachcie zubożałej, nie mającej własności ziemskiej, t. zw. „gołocie”, t. j. tym żywiołom, które stanowiły w organizacji sejmikowej pierwiastek nieładu i anarchji. Okresem tedy najciekawszym w rozwoju rządów sejmikowych był wiek siedemnasty, a cały szereg okoliczności wpływał na wzrost ich znaczenia: wybucha rokosz Zebrzydowskiego przeciw Zygmuntowi III, sprawy wewnętrzne są wielce zawikłane, Rzplta toczy ciągłe wojny, odbywają się częste wybory do trybunałów sądowych i do świeżo utworzonych trybunałów skarbowych, tak że nic dziwnego, iż szlachta ujmuje władzę w swoje ręce. Prócz tego rosła niechęć szlachty do sejmu walnego, gdzie często udawało się królowi przeprowadzić niemiłe dla niej projekty podatkowe. Jak wiemy, szlachta nasza nie lubiła ponosić ciężarów na rzecz państwa, to też coraz częściej odwoływali się posłowie sejmowi do swych mocodawców w sprawach podatkowych. Już od końca XVI w. posłowie nie decydują się sami rozstrzygać w pewnych sprawach, tłomacząc się brakiem pełnomocnictwa, i odsyłają je do „braci”, powierzając sejmikom ich załatwienie. Staje się to rzeczą coraz częstszą i powoli wytwarza się osobny podatek wojewódzki, nałożony przez sejmik, który uzurpuje sobie prawo również rozporządzania pieniędzmi; nie oddaje ich więc do skarbu państwowego, lecz sam nimi szafuje, a z nadwyżek powstaje osobny skarb wojewódzki. Nie poprzestają na tym sejmiki, lecz zaczynają także same zaciągać wojsko, a na utrzymanie tego żołnierza powiatowego idą fundusze, pobierane z podatków. Tak wzmagają się administracyjne atrybucje sejmików. Nie dość, że sejmiki podporządkowały sobie sejm, ale wdzierały się w najistotniejsze funkcje państwa skarbowe i wojskowe; widzimy tu obraz coraz bardziej wzrastającej decentralizacji, zaczynają się w całym znaczeniu tego słowa rządy sejmikowe, a Polska rozpada się jakby na cały szereg zupełnie samodzielnych ziem, luźno ze sobą związanych.

Wielostronny wzrost władzy sejmików, jako ciał wyborczych, prawodawczych i administracyjnych stanowi znamienną cechę wieku siedemnastego; odbywają się one coraz częściej, po 7 lub 8 razy do roku, a trwają zazwyczaj po kilka dni, niekiedy tydzień cały.

Przed każdym sejmem zwoływał król t. zw. sejmiki przedsejmowe dla obioru posłów na sejm i zapoznania szlachty ze sprawami, jakie miały być poruszone w obradach sejmowych. Monarcha rozsyłał za pośrednictwem swej kancelarji „uniwersały“, czyli zawiadomienia o terminie nadchodzącego sejmu walnego i sejmików, które miały go poprzedzić; było ich w XVII w. przeszło 70 w całym państwie. Uniwersały te ogłaszali starostowie przez woźnych w miastach i miasteczkach w dni targowe, a w parafjach czytano je w kościołach i przybijano je do drzwi kościelnych.

Pozatym odbywały się w każdym województwie sejmiki, zwane „elekcyjnymi”, które miały na celu wybór kandydatów na urzędników ziemskich, takich jak podkomorzy, sędzia i t. d.; sejmiki te, zwoływane przez wojewodów, nie odbywały się zbyt często, bo urzędy były w Polsce dożywotnie, a więc rzadko się opróżniały.

Podczas każdego bezkrólewia zbierały się również sejmiki i zawiązywały konfederacje, zwane „kapturami”; do nich należała wtedy najwyższa władza w województwie, one to czuwały nad bezpieczeństwem osobistym obywateli i ustanawiały sądownictwo na czas bezkrólewia, co wzmocniło znacznie powagę sejmików.

Od czasu utworzenia trybunałów w drugiej połowie XVI w. pojawiły się t. zw. sejmiki deputackie, na których miano wybierać sędziów trybunalskich, czyli deputatów; musiały one zbierać się corocznie w stałych terminach, ponieważ na taki przeciąg czasu obierano sędziów.

W XVII w. weszły także w stały zwyczaj sejmiki relacyjne, zwoływane dla dopełnienia czynności sejmowych, a więc n. p. uchwalenia dodatkowych podatków, dokonania wyboru szafarzy lub poborców i t. d.; na tych zjazdach posłowie zdawali sprawę z czynności sejmowych przed swymi wyborcami. Wybierano na nich także deputatów na trybunał skarbowy, a termin ich zwołania oznaczał bądź sejm, bądź z jego polecenia wojewoda, bądź też sam monarcha. Kiedy stopniowo powiększał się zakres czynności sejmików, zaczęto je zwoływać w różnych terminach, a o ile zajmowały się one sprawami wewnętrznymi swego województwa, jego skarbowością, żołnierzem i t. p., nazywano je gospodarskimi.

Jak widzimy, obejmowała kompetencja sejmików różne dziedziny, nie mogły one jednak zbierać się i obradować z własnej pobudki, i to strzegło państwo od ostatecznego rozprzężenia. Zdarzało się co prawda w czasie najbujniejszego rozwoju rządów sejmikowych w XVII w., że nieraz sejmiki zbierały się samorzutnie, a bywało to zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny; korzystano tu ze zgromadzenia w jednym miejscu całego ogółu szlacheckiego, biorącego udział w pospolitym ruszeniu, aby zawiązać rodzaj konfederacji wojskowej, jak to było np. pod Beresteczkiem w 1651 r.

Prawo udziału w sejmikach mieli biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, dygnitarze, urzędnicy ziemscy i grodzcy, oficjaliści i całe rycerstwo, czyli szlachta, zarówno osiadła, jak i nieosiadła po ukończeniu osiemnastu lat życia. Średnia liczebność sejmiku wynosiła mniej więcej 700 — 800 osób, ale często ilość zgromadzonych dochodziła do tysiąca albo i wyżej; jednakże do ważności uchwał nie była wymagana pewna oznaczona liczba obecnych, lecz był on prawomocnym przy zachowaniu zwykłych przepisów bez względu na ilość przybyłych. Przewodniczył obradom wybierany na początku zebrania marszałek, a uchwały sejmikowe, noszące nazwę „laudów” spisywano jako osobne akta i wciągano do ksiąg grodzkich. Dla ich prawomocności wymagano jednomyślnej zgody; wprawdzie w XVI i XVII w. widzimy pewne usiłowania wprowadzenia zasady większości głosów, czasem nawet próbowano stosować ją w praktyce, przynajmniej przy wyborach, ale wkrótce wracały dawne przyzwycza-

jenia i zgubna „jednomyślność” pozostała jako jedno z najwybitniejszych znamion życia publicznego Polski, przyczyniając się do powiększenia istniejącej już dezorganizacji. „Liberum veto” zaczęło bujnie, jak kąkol, wschodzić na niwie życia sejmikowego, podobnie, jak to bywało na sejmach; kto się na dany wniosek nie zgadzał, opuszczał sejmik z protestem, zrywając obrady; w takim razie posłowie nie mogli być obrani i sejm odbywał się bez udziału danego województwa lub ziemi.

Sejmiki deputackie również stawały się polem walki stronnictw; zrywano je na podstawie „liberum veto” i nie posyłano deputatów do trybunałów, na czym cierpiał wymiar sprawiedliwości. Nie zawsze jednakże bezpiecznie było zerwać sejmik, bo zdarzało się czasem, że szlachta po pijanemu roznosiła na szablach zrywającego, a nawet przeczącego zdaniu większości; musiał on szybko dopaść kancelarji, podpisać manifest i ratować się ucieczką, nim się podchmielona szlachta wysypała z koła sejmikowego; wtedy, widząc podpisany protest, stwierdzano, że nie można dalej sejmikować bez pogwałcenia prawa „liberum veto”, które nazywano „źrenicą wolności”, i rozjeżdżano się do domów. Inna rzecz, jeżeli się protestującego udało dopaść i porąbać, albo nawet i rozsiekać, zanim zdążył zanieść swój manifest, — wtedy „źrenica wolności” była ocalona i można było dalej obradować.

Dezorganizacja dochodziła do tego, że sejmiki niekiedy zalecały swoim wybrańcom nie zgadzać się na sejmie na to lub owo; instrukcje nakazywały poprostu posłom tamować bieg rozpraw sejmowych i stawiać przeszkody, dopóki się nie uczyni zadość ich żądaniom. Prowadziło to do zawieszania obrad, a nawet do zrywania sejmów; za panowania Jana Kazimierza mnożą się zastrzeżenia, aby posłowie na to lub owo nie pozwalali, a za Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego występują nawet w instrukcjach żądania zerwania sejmu w imieniu województwa; w taki to sposób sejmiki poprostu terroryzowały sejm, tę naczelną instytucję prawodawczą.

Sejmiki partykularne odbywały się przeważnie w głównym mieście danej ziemi, np. we Lwowie, Haliczu, Sanoku i t. d., choć nie zawsze, gdyż np. sejmik wspólny obu województw kujawskich zwykle zbierał się w małym miasteczku Radziejowie, pomimo że było ono już za Jana Kazimierza zrujnowane, a w końcu XVII w. stan jego był jeszcze bardziej opłakany.

Do takiej często lichej mieściny już w wigilję dnia, przeznaczonego na otwarcie sejmiku, przybywała zwykle szlachta hucznie, dworno i zbrojno, przy karabelach, pomimo że zabraniały tego ustawy; gromadziły się tedy karety, bryczki i wózki, zewsząd napływały tłumy konnych i pieszych sejmikowiczów. Nazajutrz udawano się do kościoła, aby uprosić Pana Zastępów o błogosławieństwo dla zamierzonych czynności, poczym rozpoczynano obrady w zwykłym miejscu, t. j. w kościele, klasztorze, albo na cmentarzu kościelnym. Zazwyczaj panowie dygnitarze, urzędnicy ziemscy i co znakomitsza szlachta zasiadali w kościele w ławkach, a szara ciżba szlachecka pozostawała za murami na cmentarzu. Zastanawiającym jest, że przez kilkaset lat utrzymywała się pewna tymczasowość, że nie myślano o tym, aby postarać się o stosowniejsze miejsce dla obrad, pomimo że sejmiki odbywały się kilka razy do roku i trwały często po kilka dni; wnętrze zaś kościoła, czy refektarz klasztorny nie były bynajmniej właściwym miejscem zebrań dla gwarnego, hałaśliwego i skłonnego do zwady tłumu szlacheckiego, często bowiem przybytki, poświęcone czci bożej, służyły za pole krwawego starcia zbrojnych stronnictw.

W kościele więc, natłoczonym tak, że niepodobna było doń się wcisnąć, zagajał sejmik najstarszy w kole dostojnik, poczym następował obiór marszałka, który miał kierować obradami. Należały doń b. ważne obowiązki, gdyż marszałek udzielał głosu, zbierał „wota”, stawiał wnioski, czasem nawet redagował uchwały oraz instrukcje, a od umiejętnego prowadzenia obrad często zależał ich skutek. Ponieważ tak wiele zależało od marszałka, ubiegały się przeciwne sobie stronnictwa o przeprowadzenie swego kandydata; dlatego też zwykle poprzednio umawiano się co do jego osoby, aby jednomyślnie dokonać wyboru; w przeciwnym razie łatwo było zerwać sejmik już w samym początku obrad „nie pozwalając” na kandydata strony przeciwnej. Zasada jednomyślności otwierała tu szerokie pole do działania na szkodę ojczyzny, gdyż, nie chcąc dopuścić do obioru posłów lub deputatów, mogła opozycja sprzeciwić się na jej podstawie elekcji marszałka i uniemożliwić dalsze obrady. Czasem i z innych przyczyn nie dochodził sejmik do skutku: kiedy np. zebrał się w 1624 r. w Sądowej Wiszni sejmik dla wyboru deputatów na trybunał lubelski, zjawili się na nim bracia Stadniccy, synowie „djabła łańcuckiego” na czele 500 zbrojnych ludzi, z okrzykiem wojennym, przy odgłosie surm i kotłów, groźni, gotowi na wszystko, przybywający na sejmik, jak na plac boju; wobec takiego niebezpieczeństwa zawichrzony i zagrożony sejmik szybko zamknął obrady, a szlachta zatrwożona i oburzona rozjechała się do domów.

Na sejmiku poselskim zwykle jeszcze przed obiorem marszałka odczytywano instrukcję królewską, gdzie wyszczególniano te sprawy, które miały być przedmiotem obrad sejmowych, i przedstawiano odpowiednie życzenia monarchy. Czynił to często umyślnie w tym celu przysłany przez króla poseł, zalecając w jego imieniu zastosowanie się do żądań panującego.

Po obiorze marszałka przystępowano do obrad, i tu sam rodzaj sejmiku decydował o ich porządku, a więc na sejmikach deputackich obierano wprost sędziów trybunalskich, na przedsejmowych — posłów, układano instrukcję dla nich i redagowano „laudum”, czyli uchwałę, na relacyjnych zaś wysłuchiwano sprawozdania posłów z odbytych przez nich czynności i t. d. Na sejmikach gospodarskich słuchano rachunków, sprawdzano taryfy, wybierano komisje skarbowe i wojskowe, czyniono wypłaty, odbierano pieniądze, przyjmowano przysięgę od komisarzy i w ogóle załatwiano wszelkie funkcje administracyjne. Wszystkie sprawy poddawano pod dyskusję, w której szerokie pole zyskiwała sobie wrodzana elokwencja szlachty i chęć popisania się swoją wymową domorosłych Demostenesów. W pomniejszych wypadkach załatwiano rzecz przez aklamację, w ważniejszych — podawano t. zw. „wota”, czyli głosy. Łatwo sobie można wyobrazić, jaki zamęt i nieład musiał panować podczas tych gwarnych i hałaśliwych obrad niesfornego gminu szlacheckiego, zwłaszcza że zwykle odbywał się sejmik śród objawów gorączki, uniesień i namiętności, właściwych wielogłowej rzeszy. Często musiał marszałek pół go-

dziny stukać laską, zanim hałas się uciszył i można było dojść do głosu.

Wszelkie postanowienia sejmiku przenoszono na papier; zazwyczaj redagowali je mianowani do tej czynności deputaci z grona obradującej szlachty, poczym odczytywano je na zebraniu dygnitarzy i co przedniejszej szlachty, naradzano się nad nimi, wprowadzano pewne poprawki, a potym dopiero przedstawiano je ogółowi szlacheckiemu do zatwierdzenia. Po zakończeniu obrad obowiązany był marszałek zanieść do grodu piśmienne uchwały sejmiku i tam albo zostawić je w oryginale do przechowania, albo podać do „oblaty", czyli do urzędowego zaciągnięcia do właściwych ksiąg grodzkich.

Sejmik stawał się zgromadzeniem b. licznym i częstym, a szlachta zjeżdżała się tu z odległości kilku lub nawet kilkunastu mil. Wśród ciżby i natłoku nie mogło być mowy o jakiejkolwiek wygodzie. Miasteczko zamieniało się podczas sejmiku na istne obozowisko; możniejsi stawali w klasztorach lub szukali kwater u zasobniejszych mieszczan, gmin zaś szlachecki zalegał korytarze klasztorne, stajnie, szopy, a często obozował nawet pod gołym niebem.

Ponieważ obrady toczyły się zwykle tylko za dnia (w wyjątkowych wypadkach radzono przy zapalonych świecach), gromadziły się wieczorem szare rzesze szlacheckie u dygnitarzy ziemskich lub senatorów, u marszałka sejmikowego i świeżo wybranych posłów, którzy gościnnie i obficie podejmowali braci-szlachtę, poili ją i karmili. Na tych przyjęciach rozczęstowywano olbrzymie ilości jadła i napojów, szły całe kufy wódki, beczki piwa i miodu i t. p.; ogromne zapasy, jakie przywożono ze sobą, zwykle okazywały się niewystarczającymi, tak że trzeba było nowe sprowadzać, a pijatyce oddawano się z takim zamiłowaniem, że wszystko co do kropli wysuszano. Nic też dziwnego, że po pijanemu łatwo przychodziło do bijatyki, obcinano sobie wzajemnie nosy, uszy i ręce, a czasem i po kilka trupów zostawiano na pobojowisku. Jednego zawołanego rębacza tak raz posiekano, że części ciała na nim nie pozostało całej, i zaraz musiano go w prześcieradłach zanieść do cyrulika.

Były więc sejmiki w XVII wieku jakby ciągłym obozowiskiem koczującej szlachty, czymś czasowym, doryczym, radą z dnia na dzień, której podstawy nie mogły się utrwalić. Na to, aby pomyśleć o drogach, mostach, dbać o utrzymywanie szkół, szpitali i t. p. instytucji dobra publicznego — nie było czasu śród kilkodniowych obrad rojnej i hałaśliwej szlachty, która często jałowe spory toczyła o błahe rzeczy. Bez kontroli i odpowiedzialności, lekkomyślnie prowadził sejmik nawę państwową nad brzeg przepaści w objęcia bezrządu. I trudno znaleść coś bardziej upokarzającego, jak to wyznanie własne, które mimowoli wkradło się pod pióro przygodnego redaktora uchwały sejmikowej z 1693 r., a które, niestety, tak sprawiedliwy wydaje wyrok o tych osławionych rządach sejmikowych: „Bo conservatio ojczyzny naszej nie polega już na prawach i zwyczajach starych, które już daleko gdzieś od nas odbiegły, ale na szczególnej Opatrzności Boskiej".

Jak się później w XVIII w. okazało, nie wystarczyło samej opatrzności, aby uratować Rzeczpospolitą od zgubnych skutków demonicznej siły anarchji.

*Dr. Zygmunt Salinger.*

## *Schodzisz Ty ku mnie...*

*Schodzisz Ty ku mnie z tęczowego tronu,*
*który na gwiazdy odnieśli anieli —*
*schodzisz Ty ku mnie w błękitach i w bieli,*
*pośród niemego dusz czystych pokłonu —*
*i szepcącemu na klęczkach pacierze*
*przynosisz szczytne łez i krwi przymierze...*

*Schodzisz Ty ku mnie w purpurze i złocie*
*i w surm wojennych gromowym zawyciu...*
*za Tobą znaków chorągwianych krocie —*
*przed Tobą w szczęku trąb i w harmat biciu*
*jak tronu Twego i sławy zwiastuny,*
*stepowych orłów podnoszą się łuny!...*

*Schodzisz Ty ku mnie w skrwawionej swej szacie,*
*w kajdan żałobie, w więzień aureoli...*
*w smutnym męczeństwa Twego majestacie...*
*w urągowisku hańby i niewoli —*
*i Twe — łzawemi obmyte ukropy,*
*bolesne dajesz ucałować stopy...*

*Niegodzien jestem... wszak wiem..., zali w łonie*
*serce tak czyste mam, jako gołębie*
*Twych strzech wieśniaczych? Czy w sercu mem*
*Znicz, na Twych świątyń zapalony zrębie, [płonie*
*tak jasnym ogniem, bym gromem nietknięty*
*mógł Twych objawień przyjąć Sakramenty?*

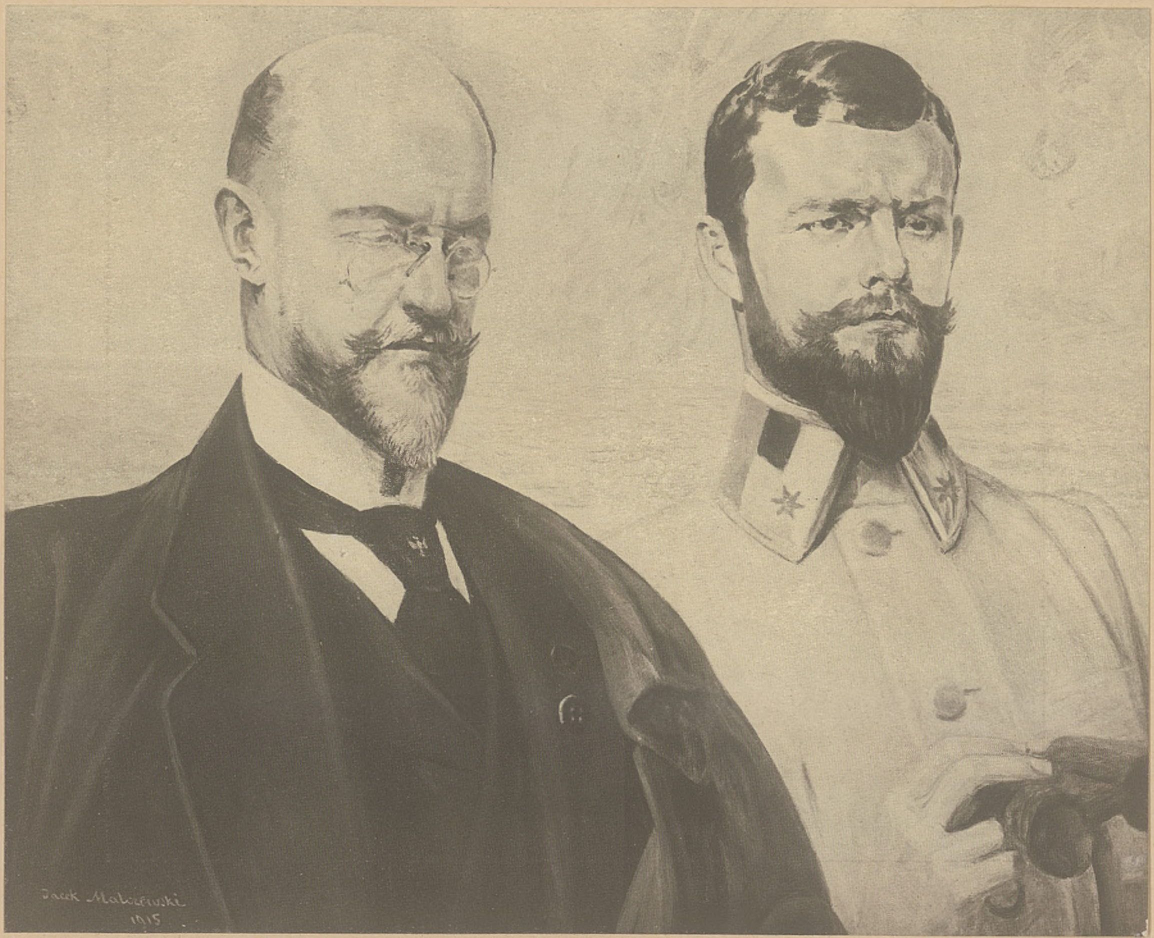
*Otom jest słaby — od wnętrznej małości*
*życia, co szarą przygniata mię zmorą —*
*iż sny mam chore — i duszę mam chorą —*
*a serce moje z tęsknot i żałości*
*pękło, i w piersiach skrwawionych kołacze —*
*i miast Ci śpiewać — u stóp Twoich... płacze!...*

*Weź serce moje — i złóż u stóp tronu*
*Twej dawnej chwały — niech paziem Ci będzie!*
*niechaj w rycerskim się prawi urzędzie,*
*niech bierze w siebie hart i siłę dzwonu,*
*co dawnej sławy Twej pamiętny godzin,*
*wyśpiewa przyszłej godzinę narodzin!*

*O Polsko Moja! Spraw cudów Twych mocą,*
*przez Twych objawień wizje pałające —*
*niechaj się piersi tak moje wyzłocą,*
*jako Cyborjum, klejnotami lśniące —*
*iżbym mógł godnie — wśród hymnów anielich —*
*stawić w nim święty Miłości Twej Kielich!...*

*Józef Mączka*

*Widacz w ziemi sanockiej 1910 r.*




Jacek Malczewski

Dwa pokolenia

(Podpułk. Michał Żymierski i Prof. dr. Jerzy hr. Mycielski).



Fałat Juljan. Bryg. Józef Piłsudski.

# SZTUKA WOBEC LEGJONÓW

(Z powodu warszawskiej kwietniowej Wystawy Legjonów polskich).

Polska czynu, tworząca i stwarzana współczesna Polska, znalazła się w Legjonach. Wobec tego Legjony musiały przynieść sztuce polskiej nie tylko nowe tematy malarskie, ale wniosły w nią żołnierską surowość i doraźność czynu, treść i nastroje nie tylko wojenne, ale idealizm walki o wolność i płynącą z nim ufność w nieomylność narodowego instynktu i wiarę w wywalczenie celu naszych marzeń i porywów zbrojnych — niepodległości!

Sztuka i literatura były przez cały okres naszej niewoli pierwszymi bojowniczkami niepodległościowymi, one też powiodły stosunkowo najliczniejszy procent artystów pod broń.



Gottlieb Leopold, chor. 5 p. p. L. P. Bryg. Haller de Hallenburg.

Warszawa, która niedawno witała laurem sławy i zwycięstw uwieńczone Legjony, i która dziś je gości w niedalekim stusunkowo od stolicy promieniu, dziś może sobie to plastycznie uświadomić po otwarciu kwietniowej wystawy Legjonów polskich w salach „Zachęty".

Szósta ta wystawa Legjonów (1) Wiedeń — 2) Kraków — 3) Berno — 4) Zurich — 5) Bazylea) urządzona staraniem Prof. uniw. Jagiell. D-ra Jerzego hr. Mycielskiego przy współpracownictwie rektora Juljana Fałata, podpr. D-ra Jana Śliwińskiego - Effenbergera i grona chętnych artystów legjonistów — przedstawia w swych przeszło 50-ciu autorach i z górą półtysiącu dzieł dziwne zjawisko: tryumf idei żołnierstwa polskiego w sztuce.

Wprawdzie — jak poprzednie — charakteryzuje i ją widoczna fragmentaryczność i szkicowość — wprawdzie brak na niej kompozycji i co rzecz ciekawa kompozycji ściśle batalistycznych (za wyjątkiem Kossaka i Winterowskiego), jednak to, co daje, pozwala Warzawie poznać owo duchowe oblicze jeszcze wszak mało znanych jej Legjonów.

Dlaczego na wystawie przeważa portret żołnierza i wodza, notatka i szkic okopów, ziemianek, obozów i kwater? — oto dlatego, że artysta-żołnierz chciał najpierw uwiecznić niezapomniane twarze — niestety śmiertelnych, choć dzielnych — komendantów i żołnierzy, chciał zanotować te przeżyte momenty wojny polskiej i przebyte z bronią w ręku pola bitew, lasy pełne grobów i błota poprzeżynane okopami. Artyści dopełniali pracę historyków i pamiętnikarzy.

Warunki zaś, wśród których tworzyli, nie pozwalały im na spokojną, zimną pracę, ani głębszą i wydajniejszą twórczość kompozycyjną. To nam tłomaczy charakter samej wystawy, oraz artystów z wszelkich zarzutów usprawiedliwia. Ci zresztą, którzy pozostali w pracowniach, dali też rzeczy już bardziej opracowane (Malczewski, Rembowski, Skotnicki).

Co do braku batalistyki — uwaga wyjaśniająca. Wojna, jej uroki, metody i bitwy tak straszliwie przygniatają duszę i umysł każdego żołnierza, a więc i żołnierza-artysty, że w czasie ich trwania nie może on absolutnie rzeczy widzianych odtwarzać. Spokojnie zaś obserwować można już po bitwie: twarze, kwatery, obozy, ziemianki i okopy wraz z ich malowniczym, ale spokojniejszym niż w bitwie życiem. Nadto — batalistyka dotychczasowa odtwarzała walkę mas, ale nie walkę idealnie cienkich, a nieskończenie długich frontów, przeważnie w walkach pozycyjnych unieruchomionych. Oto dostatecznie jasna przyczyna braku batalistycznych kompozycji, które na podstawie studjów i historycznych rekonstrukcji — dopiero po wojnie będą mogły być należycie rozwiązywane i opracowywane.

Zanim się jednak braki wystawy zauważy, rzuca się w oczy jeden fakt: zestrzelenie prac tylu różnych wiekiem i wartością artystów w jednej dyszącej siłą i wiarą idei! To też wchodzący na wystawę, widząc może po raz pierwszy te znane mu tylko z imienia twarze i krajobrazy, rozpozna w nich ludzi budujących Polskę przez ofiarę krwi, przez mękę i trud żołnierskiego żywota, przez walkę i zwycięstwa. A serce prawego Polaka zabije chyba mocniej niż dotąd, kiedy zobaczy na własne oczy — podobnie jak w chwili wkroczenia Legjonów do Warszawy — że duch rycerski i miłość oręża i wolności jeszcze w narodzie nie wygasły — owszem, że przerwane nici tradycji zostały tak świetnie dziś przez Legjony nawiązane.

A żołnierz, który widział w polu ludzi tu odtworzonych, pamięta ich z Karpat, z nad Nidy, Styru i Stochodu, tutaj wita ich z bijącym sercem. Z radością ogląda znowu znajome ziemianki i gwarne okopy, pełne życia i śmierci naprzemian. I odczuwa wdzięczność dla sztuki i artystów za to, że te wszystkie drogie osoby i miejsca tak świetnie, żywo, a wiernie utrwalili. Ton heroizmu i wiary w powodzenie naszej dobrej sprawy wieje też z wszystkich głębiej pomyślanych dzieł wystawionych. A przedewszystkim bije on w oczy i za serce chwyta z czterech płócien *Jacka Malczewskiego* i dwu witraży *Jana Rembowskiego*. *„Polonja" Malczewskiego*, choć szkicowo przeprowadzona, ma pomimo kajdan na rękach pewien majestat

i dostojność postaci, a sceną alegoryczną w głębi obrazu stwierdza wiarę w nienadaremność ofiary poległych legjonistów, których ciała unoszą na olbrzymich skrzydłach wstępujący ku niebu archaniołowie. O tym też mówi pełen wiosennego nastroju portret *brygadjera Piłsudskiego*, o twarzy orlim wzrokiem widzącej w przestrzeni dziejów idącą i wolną już Polskę. O nią to troszczy się pełne powagi i rozumu czoło prezesa N. K. N. *prof. L. Wł. Jaworskiego*. Ją to wypatruje, jak żbik, czujny major Żymierski na dwu-portrecie (hr. Jerzy Mycielski i major Michał Żymierski) *„Dwa pokolenia“*, podczas kiedy jego starszy przyjaciel w tak smutnej pogrążył się trosce. Dzieło to ostatnie jest jednym z największych arcydzieł, od czasu śmierci Matejki namalowanych, jak to słusznie prof. Bołos Antoniewicz zauważył. Ma ono też dziś już piękną literaturę, w której oceniono je należycie i wprost z entuzjazmem opisano. Malczewski nie maluje tedy samej wojny, ale charakteryzuje swój subjektywny do niej stosunek, przepojony widocznym optymizmem. Zasadniczo podobnie — ale wprowadzając już obrazy wojny na kartony swych witrażów pojmuje i odtwarza wojnę polską *Jan Rembowski*. Jego olbrzymie witraże ogląda się z prawdziwą radością, niemal czcią religijną, gdyż podziw sam tu nam nie wystarcza. Tytuły ich: *„Wojna i pokój“* oraz *„Polska roku 1915-go“* (tryptyk). „Wojna i pokój“ posługuje się kontrastami zestawionych nad sobą kompozycji. Najmniej korzystny średni zimny pas sztywnych postaci idących do ataku przeciwko sobie — zato reszta gra kolorami i bije mistrzowskim rysunkiem wszelkie rezonerstwo krytyki. „Polska z 1915“ jest trójskrzydłową sharmonizowaną opowieścią o cierpieniach Polski. Oglądamy tam rzeź niewiniątek — cierpienia legjonistów uwikłanych w cierniach kolczastych drutów — nad nimi walkę duchów — wreszcie idącego mimo wszystko siewcę, rzucającego pod obroną i opieką Częstochowskiej Panienki ziarno w skrwawioną rolę. Uwagę widza pochłania jednak mistrzowsko narysowana walka boga wojny z matką Polską o jej najmłodszą dziecinę (pokolenie). Ból matki, krzyczący potęgą i wymową rysunku, jest wprost przykuwający.






Jan Rembowski. Kap. Czesław Jarnuszkiewicz

*Rembowski i Leopold Gottlieb* poszukiwali w szeregu rysunków typu żołnierza polskiego pomiędzy legjonową rzeszą. Ale kiedy Rembowski patrzy z pewnym religijnym nieomal sentymentem na portretowane przez siebie twarze, poprzez idealistyczne namaszczenie wypowiadając ich wyższą duchową siłę, Gottlieb właśnie ekspressją swego rysunku i wyrazów ostro rysowanych typów i masek, dochodzi w sile do buty i brutalności. Jednakże krzywdzą Gottlieba doraźne sądy o owej brutalności, gdyż tam, gdzie chce on dać nie tylko typ charakterystyczny, ale i indywidualność człowieczą, tam jest on niesłychanie bystrym psychologiem, obserwatorem i twórcą współczującym z duszą swego modela-żołnierza. Takiej bogatej galerji typów i indywiduów poprzez pryzmat legendy oglądanych (pokrewieństwo z Juljuszem Kadenem-Bandrowskim — czytaj jego „Piłsudczyków“) nie dał nikt inny. Jest to wielka zasługa tego artysty. On to na wystawach zagranicznych opowiedział w rysunkach swych legendę o Legjonach, pokazując ludzi znanych z imion i sławy. Zagranica też wydała obecnie piękną jego tekę graficzną (*„Legjony polskie“* — 24 autolitografje, Zurich 1917).

Portrety w ścisłym znaczeniu dał w nieporównanych akwarelach *Juljan Fałat*. Posiadają one realistyczne podobieństwo przy całej charakterystyce duchowej typów, a malowane są takim śmiałym i barwnym pendzlem, że się do nich aż oczy śmieją. Są to pogodne, barwne, mistrzowskie portrety, a jedyne w swoim rodzaju, jako akwarele. Fałat dał nadto legjonowe pejzaże, pełne melancholji, wołyńskiego krajobrazu.

*Leon Wyczółkowski* wystawił pastelowy portret poety legjonowego J. Relidzyńskiego i świetne rysunki: „Śpiący rycerze“ i „Zmartwychwstali“.

*Wojciecha Kossaka* mamy tylko jeden obraz — właśnie batalistyczny — pościg i walkę ułana legjonowego z kozakami p. t. „Dwie rasy". Rzecz przez szalony ruch i kossakowkie konie niesłychanie żywa i interesująca.

Jedną rzecz także dał *Stan. Lentz*: „Baczność!" Tu mamy znowu dwa „pokolenia" — starych i młodych bojowników wolności — pluton legjonistów honorujący starców z roku 1863-go. Twarze tej wzruszonej garstki mają tyle wyrazu i charakterystyki, że przypominają nam najlepsze prace tego mistrza.

Wielostronnie i poważnie przedstawia się legjonowy wojenny dorobek *Jana Skotnickiego*. U niego spotykamy się z najwięcej opracowaną kompozycją, pełną harmonji i nieraz naprawdę wzruszającego nastroju. Kolor u niego, tak czysty i świeży, łączy się z widoczną skłonnością do dekoracyjnego upraszczania form. Dał on i ściśle dekoracyjną pracę w alegorycznym witrażu na temat znanej już jego „apoteozy Legjonów". Jego zaś pejzaż wołyński jest jednym z najlepszych krajobrazów na tej wystawie.

Trudno wyliczać i charakteryzować wszystkich — choć i należy się to niejednemu. Bardzo interesujący i konsekwentny jest *Karol Z. Maszkowski* (świetne tempery i rysunki), pełen indywidualności i sumienności *Stan. Rzecki*, doskonały *Szczygliński* (ułan w zimie i grób żołnierski w zimie). *Sichulski* w śmiałych rysunkach podaje portret niestety zbyt karykuturalnie. *Winterowski* w dużej kompozycji batalistycznej zbyt mało samodzielny, choć ruchu w jego „Pościgu" i zamętu bitwy z całym realizmem malowanej jest bardzo wiele. Ze starszych *Bagieński* przypomina malarstwo tematem i techniką dawno „wyszłe z mody" — *Mehoffer, Reychan, Żelechowski* dali dobre rysunki, szkoda że tak skąpe co do ilości. Więcej wystawił *Wincenty Wodzinowski*. Są to szkice, opracowane na podstawie notatek w polu robionych, niestety dla braku czasu nie wyzyskane w sposób odpowiadający wielkiej przeszłości malarskiej tego artysty. Spodziewać się atoli wiele od niego możemy po wojnie, gdyż widział on i zanotował naprawdę bardzo dużo charakterystycznych dla życia obozowego i okopowego Legjonów scen i momentów. *H. Uziembło* dał świetne rowy (akwarele) i typy żołnierskie (akw. i tempery). *Rozwadowski* jest ilustratorem typów ułańskich, których poważną liczbę w rysunku i olejnych oglądamy na wystawie.

Mnóstwo drobiazgów, scen, grobów, typów, kwater i t. p. w całej rozbieżnej rozmaitości daje prześwietny rysownik i akwarelista *Stan. Janowski*. Cała ściana jednej z sal, to opowieść ilustrowana jego po Legjonach i z Legjonami wędrówek. Podobne tematy, ale związane z życiem swych pułków dają *Gumowski* (5 pp.) i *Czechowski* (4 pp.).

*Gumowski* zwinął właśnie swoją osobną wystawę, zostawił jednak kilka kapitalnych rysunków i akwarel.

*Leon Czechowski* dał natomiast pamiętnik 4-go pułku w rysuneczkach kredkowych i węglowych czy akwarelkach. Pełno tu typów czwartackich, budownictwo wojenne 4-go pułku ma swój osobny cykl, a okopy, niezrównane druty i rowy, ziemianki i ich wnętrza rysowane są z nieporównaną swobodą, śmiałością, świeżością i naprawdę — pierwszorzędnym talentem. Czechowski należy do tych niewielu artystów, których talent wypowiedział się i rozwinął na wojnie i przez wojnę znakomicie. Nie znaczy to, by malować i rysować nauczył się dopiero na wojnie — ile, że przez wojnę dopiero uświadomił sobie całe bogactwo swych środków i uzdolnień przy opracowywaniu wiernym ogromu rzeczy po malarsku widzianych.

Odmiennym, choć niepozbawionym wartości uzupełnieniem pamiętnikarskim 4-go pułku, jest piętnaście małych notatek *Ludwika de Laveaux* podpor. 4-go pp. Zbyt dużo tu drzewa — ale też tak było w rowach i ziemiankach pod Optowem.

Wśród plejady młodszych wystawili *Roguski, Stebnowski Seweryn i Grabowski* (ten ostatni świeże, groteskowe i zdrowe rysunki) — rzeczy naprawdę młode i interesujące. *Młodzianowskiego* (rysuneczek), „Piłsudski" należy stanowczo do najlepszych konterfektów brygadjera. (Dał on nadto bardzo interesujące akwarele). Po jednym rysunku wystawili *Rydz-Śmigły*, pułkownik Legjonów i b. leg. *Czaplicki* autolitografja: silnie skomponowany atak. *Szperbera* rysunki doskonałe przewyższa niezrównany, jako akwarela jego mały portrecik rotm. v. Knesebeka. Inny ułan — również, jak Szperber, znany z pod Rokitny, *Józef Świrysz-Ryszkiewicz*, okazał się nie mniej dzielnym rysownikiem, jak żołnierzem. Sumienne są rysunki *Wąsowicza;* — bardziej uczniowskie *Jarnuszkiewicza* i *Walickiego*. *Fersztyński* przypomniał „Snem" dawne swoje pełne groteski, bajki i nowości, świetne kompozycje dekoracyjne.

*Kostynowicz* dał pełne sentymentu i koloru akwarele. *Pinkas* okazał się panem techniki tak różnej w kredce, akwareli i oleju. Warszawiacy: *Kramsztyk* i *Pruszkowski*, dali: pierwszy Berbeckiego, drugi Belinę — obie rzeczy pełne braków i mało sympatyczne.

Rzeźba legjonowa — jest na wystawie warszawskiej mocno niepełna. Brak tu wielu skądinąd znanych nam, a dobrych rzeczy. Prócz plakiet i medali *Raszki* i *Lewandowskiego* pomieszczono właściwe tylko trzy rzeźby: *Laszczki* „Piłsudskiego" (świetny — zwłaszcza profil) *Raszki:* „Rokitnę" (duża grupa w gipsie, pełna napięcia szczytowego momentu szarży) i mało znanego a pełnego nieopanowanego i niezepsutego talentu *Juszczyka*. „Tryptyk" (w drzewie).

Zapewne — gdyby nie szereg nieprzezwyciężonych trudności przy żmudnej do zorganizowania w obecnych warunkach i braku niemal komunikacji wojennej wystawie, dałoby się więcej dzieł z Legjonami związanych zebrać i wystawić. To wszakże, co dziś Warszawa oglądać może w „Zachęcie", przedstawia się naprawdę bogato i ciekawie — a chyba obojętnym nie może pozostać tak dla miłośników sztuki, jak i przyjaciół Legjonów.

Na wystawie tej uczynić można nie tylko przegląd prac artystów-legjonistów i tych, ktorych Legjony zainteresowały twórczo, ale oglądać rzeczy tak trudne do uchwycenia i zogniskowania w innej formie — obrazy dusz, charakterów, poniekąd ilustracje czynów, oraz ślady zbrojnej po całej Polsce włóczęgi Legjonów polskich.

A jak *ars una-species mille* — tak i tu tysiące rozbieżnych tematów, rzeczy i wartości, a przecież wszystko sprzęgnięte w jedno kolisko słonecznej idei Legjonów.

Warszawa — Kraków, Kwiecień 1917.

*Józef Andrzej Teslar*
*chorąży Leg. pol.*



Wojciech Kossak — Dwie rasy

Zdj. A. Dulęby



Jacek Malczewski — Polonia



Jan Skotnicki — Modlitwa

Zdj. A. Dulęby



Jan Raszka, chor. L. P. — Rokitna (grupa w gipsie)

Zdj. A. Dulęby.



Leon Czechowski, chor. 4 p. p. L. P. — Posterunek przed drutami



Jan Rembowski — Tryptyk

Zdj. A. Dulęby.

# O POEZJI LEGJONÓW (1914—1916)

A teraz słów kilka, jak się przedstawia poezja legjonów poza uwzględnionymi powyżej.

Zaczyna się, jak wiemy, od pobudek i nawoływań; wzywa w imię *zemsty*, w imię *tradycji* bojowej polskiej, do porzucenia pieleszy domowych, upaja się zawczasu *chwałą* bitewną. Stwierdzić należy, iż ta część poezji legjonów najbardziej obfituje w retorykę, w łatwy efekt słowny, — nie było jeszcze grudy twardego losu, na której stężały słowa. Na polski czyn orężny patrzy się, jak na świadectwo życia narodu, stąd troska, czy aby wszyscy pójdą, wcześnie też dla pozostałych w domu zjawiają się słowa gorzkiego wyrzutu i potępienia.

Zjawiają się zaklęcia, że potrzebne tu wytrwanie i siła, że „jeno wytrwania, jeno siły, a biały Orzeł wzleci wzwyż", obok wiary we własny czyn, przez co odżyło hasło legjonów Dąbrowskiego: „szablą odbierzemy", które brzmi tutaj, że

dokąd karabin mamy w dłoni,
dopóty Polska wolną jest.
(*Paweł Wójcikowski*).

Nic też dziwnego, iż żołnierz kocha swoją broń, „do wrącej piersi zimną ciśnie stal", bo to świadectwo, że oni szli „różom obłamać ciernie", że byli gotowi do czynu, że czyn spełnili (*Jan Fryling*).

Niekiedy, przez zapał dla sprawy patrząc na rzeczywistość, nie widzieli istotnych stosunków, dla nich już

Od fal Bałtyku po Karpat szczyty,
Gdzie tylko żyje polski lud,
Już biały orzeł w niebo wzbity...
(*M. Lityński*).

co było złudzeniem.

Hasłem było zmartwychwstanie Polski, na drodze do niego ślubowano sobie wytrwałość, dźwięczy tu wiara, że o ich piersi mur wroga się rozbije, pewność siebie, jako, że idą ciągle naprzód, jako, że bagnetem i pałaszem Rzplitą tworzą (*Rota Relidzyńskiego*). Odbija się w ich poezji ideowość żołnierza, który z własnej a nieprzymuszonej woli stanął do apelu, który miał świadomość celu i idei, który szedł, bo go Matka wołała, który wierzy w jej zmartwychwstanie, który daje słowo żołnierskie, że poraz wtóry umrzeć jej nie da, który nawet w grobie leżąc, poległy, chce o niej śnić na wieki (*Wł. Marynowski*). Nic dziwnego, że po tym wszystkim zjawia się przekonanie w stosunku do siebie, że

jesteśmy snem ziszczonym o ojczyzny sławie,
w czyn rąk zbrojnych wcielonym snem o wyzwoleniu,
jesteśmy z tych, co wszystko poświęcają sprawie
(bezim.),

zaś u Teslara ma od legjonów mocą na cały naród powiać, woła poeta, że Polska — to my.

Wcześnie też, bo już w czasie walk karpackich i na Bukowinie zjawia się u nich przekonanie o sobie, jako o straży kresowej Rzplitej, która to wiara ugruntowała się zwłaszcza na Polesiu.

Toż i legenda: wiemy, do jakiego stopnia odgrywała rolę pobudki, jakim ważnym czynnikiem była w życiu duchowym legjonów. Rapsod czwartacki usiłowali stworzyć *Relidzyński*, pisząc o Jastkowie, *Feliks Gwiżdż*, *Biedroń*, rapsod ułanów *Mączka*, *Relidzyński*, *Czarnocki*, *Bol. Lubicz* i inni, wielu stojących nawet poza szeregami legjonów. *Gwiżdż* chciał nawiązać tradycję z pieśnią *walecznych tysiąc*, dając jej parafrazę, podkreśla przekonanie dalszego ciągu tamtych z pod Grochowa i Ostrołęki. Przedewszystkim atoli tworzy się epopea własna legjonów: brały bowiem żywy, czynny, bohaterski udział w akcji wojny, zapisały się powielekroć krwawymi zgłoskami w księdze sławy i historji. Na rapsod legjonów składają się w dalszym ciągu obrazy wojny w całym szeregu wierszy drobnych, ulotnych, kreślonych na pozycji, sonetów etc., które odgrywają tę samą rolę w poezji, co odręczne, kreślone naprędce, na postojach i w okopach szkice malarzy, tych wierszy powstało dużo zwłaszcza w pierwszym roku wojny, gdy zapał i wiara nie przypruszyły się jeszcze smutkiem i wyczerpaniem. Już pierwsze kroki legjonów, jak zajęcie Miechowa w d. 7 sierpnia 1914 r., znalazły się na łamach tej poezji.

Obrazy wojny kreśli w sonetach *Henryk Szmeidl*, jak *Zachód słońca*, *Noc przy baterji*, *Stefan Godlewski* w sonetach: *Pochód*, *Mowa kul*, *Pogoń*; dość poczesną rolę odgrywa tu *krajobraz*, specjalnie jednak krajobraz zaznacza się w poezji powstałej na Polesiu, np. w wierszach *Starzewskiego*.

Mgły poleskie, srebrne opary, parująca wilgoć, ziemia zmokła od deszczu, z wyżłobionymi w niej koleinami armat, krzyże mogilne, świadomość, że cmentarz pozostał, gdy siedziby ludzkie zniknęły z powierzchni, ciemna, zda się gęsta, wirująca, kręta ciecz Stochodu, nad którym czwartacy ginęli, oto świat myśli, refleksji, obrazowań Starzewskiego. Starzewski czuje obrazami mgły, deszczu, chłodu: *Przed świtem*, *Nad Stochodem*, *Cmentarze chełmskie*, *Milcząca pozycja*, tych kilka wierszy wystarczy, by scharakteryzować rodzaj jego poezji. Krajobraz splata się tu z nastrojem, on wywołuje nastrój, poważny, skupiony, harmonizujący z otaczającą przyrodą; np. obraz z walk między Stochodem a Styrem: milcząca pozycja, godziny wloką się leniwie,

wśród strzeleckiego nuda pełznie rowu ..
Nikły deszcz ostrzej czasami uderza,
tumany białe rozwłóczą się polem — poczym w skutku tego właśnie obrazu, jako nastrój,

Chandra ogarnia posępna żołnierza,

co znowu w dalszym ciągu splata się z obrazem:

Świat leniwymi oparami ziewa...
przechodzą marne a przewlekłe chwile...
Zimno. Niewolno rozpinać namiotów,
Co kto miał włożył: wśród *siąpiącej młaki*
siedzimy w płachtach u armat wylotów,
niby niezgrabne osowiałe ptaki.
A naokoło lepkie koleiny
pokryły siecią obłocone rżyska...

Toż u innych, krajobraz ściśle zespala się z nastrojem, uczuciem i myślami. Tak np. *Bolesław Zygmunt Lubicz* czuje smutek cmentarza w Wołczecku, z którym kojarzy się ściśle widok drzew poranionych szrapnelami:

Na cmentarzu Wołczeckim są drzewa,
Błyskawice wierzchołki ich parzą,
Żniwo śmierci w okopach dojrzewa,
— tutaj trupy się z ziemią kojarzą,

poczym snuje się już nastrój mogilny, szary, przygnębiający, obrazy wspomnień, z którymi wiążą się refleksje krajobrazowe i tak np. gdy kopią dół dla żołnierza,

Kopią piasek... Zgrzyt suchy łopaty,
niebo szare koloru mundura... i t. d.

Podobnie u *Józefa Mączki* w wierszach poleskich, jak *Czekałaś ty ich, ziemio, w tęsknocie, Przed szturmem, Sosny cmentarza w Wołczecku, Poległej braci* krajobraz ściśle zespala się z akcją, światem uczuć i tęsknot. *Przed szturmem* poeta widzi płonącą wieś w oddali, jak „dymów galerje rozwłóczą się po polach", widzi, że

na polach pusto... Pola są teraz niczyje —
śmierć tam jeno szerokie skrzydła rozpostarła...
słońce zgasło na kwiatach — i zieleń umarła —
trawami kule błądzą i syczą, jak żmije

dopiero na podobnym tle krajobrazowym nastrój oczekiwania na szturm, z walką na bagnety i całym okrucieństwem śmierci. Szumią mu podobnież smutkiem i tęsknotą sosny na cmentarzu w Wołczecku, które „widziały i trud ich krwawy i drogę tułaczą", współczują więc, współżyją i współdziałają nieomal.

Nadewszystko atoli z smutku krajobrazu poleskiego wieje refleksją śmierci, która istotnie zbierała tu żniwo na chwałę imienia polskiego, na smutek zadumy żołnierskiej nad poległymi w roztoczy mgieł i oparów z bagien.

Tu z kolei rzeczy przyjdzie nam mówić o poezji *St. Falkiewicza.* Falkiewicz odtwarza przeżycia żołnierskie, gdy Starzewski nastroje w stosunku do przyrody. Krajobraz gra tu również rolę niepoślednią, splata się z akcją i przeżyciami żołnierza. Świat duszy Falkiewicza to nastroje, wyłaniające się z poza marszu, trudu, kurzu, osypującego kolumnę w pochodzie, wichrowy pęd awangardy w pogoni za wrogiem, a zemsta jest tu znowu siłą goniącą, rozkazem wnętrznym i źródłem mocy, obok umiłowania ziemi ojczystej. Akcja ma w sobie coś z farysowego pędu na tle dróg poleskich, kurzu, błota, z tą jednakże różnicą od Starzewskiego np. że nie mgły i opary zjawiają się tu jako tło dla akcji, ale słońce, jasne, czyste, białe, w promieniach którego, zda się, nawet kurz na mundurach złotem połyskać. Gdy *w awangardzie* doznaje uczuć farysowego lotu, woła

Słońce, ty z nami, błogosław lot,

poczym splata się już z akcją krajobraz:

Przed nami gęstej pszenicy łan,
na oczach maków słoneczny pąs,

gdy idą w marszu:

żar spala oczy,
tańczą majaki drzew...

Słońce tedy, ta wieczysta pochodnia życia, jak je nazywa, snuje mu nić nastroju, który jednakże w smutku swoim nic ze słonecznego szczęścia i pogody w sobie niema. Rodne, życiodajne słońce, daje mu rozmachy, duszy, tak np. gdy idą do ataku

Słońce nam do ataku wydzwania — powiada — i oto, w promieniach tego słońca,

Ciebie, Polsko, szeroko rozwartą źrenicą
w piersi stygnącej, na ustach zamarłych bez słów —
Ciebie widzę, gdy w rozgłośnym hura
lecisz, a krwi żołnierskiej na Tobie purpura
i szczęścia bitewnego na wargach Twych dźwięk,

kiedy zaś patrzy na pękający granat, znowu w promieniach słońca, chciałby „pociskiem wzlecieć do góry"

zalśnić na szczycie krzywizny i tęczą
rozkwitnąć... paść i spełnić swoją rzecz do końca...

Nastrój podobny w blasku umiłowanego słońca razi kontrastem, stoi w sprzeczności do bohaterskich uczuć poprzednich, atoli tutaj dopiero zaczyna się właściwy świat jego duszy, smutek i zaduma nad śmiercią. Przyczyna smutku dwojaka, raz tkwi on w świadomości samotnej drogi poza narodem,

ta linja załamana,
strzaskany wichrowy pęd,
gdy duszę dławił beznadziejny smęt,
że po gościńcach polskich szliśmy sami,

a gdy zamarła godzina wspomnień smutnych w duszy, zjawia się refleksja śmierci, wspomnienie grobów, i to jest drugą przyczyną smutku Falkiewicza. Skąd smutek nasz? — pyta, skoro jesteśmy przednią strażą narodu, stąd właśnie, że krew poległych ma jeszcze głos za cichy dla narodu, że okrzyk:

słońce już twoje na niebiosach płonie

rozpływa się w ciszy bezdziejowości polskiej. Bo, co się tyczy poległych, ich śmierci, w niej marnotrawstwa krwi nie widzi, śmierć ich sama jest czynem, oni zarówno śmiercią swoją czynią w historji ducha polskiego, jak życiem czynili, zarówno śmiercią trwają w narodzie, jak życiem wrąbali się w jego przeszłość i przyszłość. W tak pojętej śmierci nie widzi F. wytchnienia po męce i trudach życia:

Bracie, nad groby śmierć powstaje żywa!
Żadna z nas fala nie zmywa
kurzawy bitewnej ni ran.
Nie znamy letejskiej wody —
nie w elizejskie zmierzchowe ogrody
girlandą duchów płyniemy w tan...

Życie bowiem trwa i będzie trwało nadal,

słońce się zapala,
życia wieczysty kaganiec.

Jeżeli do nastroju obecnego dodamy pełną świadomość idei, dla której szli i ginęli, umiłowanie ojczyzny, spokój na widok śmierci, wiarę, że mogą ginąć spokojnie, bowiem „jest ktoś, kto sławę godnie dzieli" śmierć stanie się apoteozą ich życia żołnierskiego, koroną ich czynu, punktem kulminacyjnym, treścią bytu, co będzie już wywyrazem zmęczenia i wyczerpania. Istotnie, u Falkiewicza, mimo promieni słońca, kurz przysypał im dusze,

śmierć powiała nocą, zadumą, refleksją, mimo całej filozofji o śmierci, jako czynie i trwaniu.

To znużenie i wyczerpanie towarzyszy żołnierzowi niemal od początku; już w Karpatach zadźwięczało złowrogo i smutnie. Tak np. w *Dumie o drugiej brygadzie Englichta*, trud jej i wysiłek wygląda beznadziejnie na tle obojętnych miast i wsi, obcych stron; bardziej jeszcze znużenie i tragiczne poczucie obowiązku przemówiło w wierszu p. t. *To legjoniści, pułk drugi i trzeci*, nieznanego autora, w antologjach bowiem, jako autor podany jest *Bogusław Szul*, tymczasem *Lewartowski* w książce o drugiej brygadzie p. t. *Szlakiem bojowym legjonów*, za autora podaje jednego z kilku Konczyńskich. Stwierdza tu najpierw autor lwie bohaterstwo legjonów, jak walczą o chłodzie i głodzie, zwracając bezustannie wzrok swój ku narodowi z zapytaniem — poco giniemy? W tej udręce duszy zjawia się nawet widmo San Dominga, tragizm pogłębia się ostatecznie, gdy głosem poczucia obowiązku autor pragnie wątpienie zagłuszyć, że jeżeli, tu, na obczyźnie zginąć im przeznaczono, to zginą mężnie, z bronią w ręku, jak na Polaków przystało, że obowiązek swój wypełnią do końca. W wierszu tym wyczerpanie i beznadzieja w pierwszej fazie walk legjonów osiągnęły swój punkt kulminacyjny.

To wyczerpanie przebija wyraźnie w drugim tomiku poezji *Relidzyńskiego* p. t. *Laury i ciernie* [1]). Niema tu już dworków szlacheckich i legendy o kraśnym ułanie z dziewczyną, jest natomiast rzewna w tęsknocie apostrofa do Matki, niechaj mu „błogosławi skołataną głowę", są obrazy zniszczenia i śmierci, stojące w smutnym kontraście z wiosną i majem, poleskie łąki jaśnieją tu czerwono od krwi, kłócąc się znowu z dźwięcznym głosem skowronka, przyczym ten sam Relidzyński, dla którego tryumf legjonów nie ulegał najmniejszej wątpliwości, który wierzył, że z trudu ich i śmierci Polska powstanie, że pójdą naprzód, nigdy wstecz, teraz nie ma już pewności

Czy krew się nasza tam owocnie lała?
czy Polska zrodzi się w strzeleckim rowie?
czy chwast wyrośnie na nim i nad nami?
nikt tego dzisiaj nie powie...
...żołnierską jest rzeczą
walczyć i naprzód iść, a my żołnierze,

wierzy jednakże w stosunku do samych siebie i teraz niezachwianie, że

...te kości nasze, co bieleją
szlakiem dalekim, krew nasza, co ciekła
na wszystkich polach, kędy szła nawała,
zbudzone męstwo nasze, co nadzieją
jedyną ludów niewolnych i wściekła
siła rozpaczy, co nas garstkę gnała

[1]) *Józef Relidzyński*. „Laury i ciernie". Kraków, 1917. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N., str. 90.

na przemoc wrażą, przewagę ogromną,
choćbyśmy wszyscy legli tu pokotem
i nikt nie wrócił w rodzinne pielesze,
one się za nas i o nas upomną,

wierzy nadal poeta w głośne wołanie krwi dla ojczyzny przelanej, jakoż i teraz

przez krwi głos święty Polska zmartwychwstanie!

Pozatym w dalszym ciągu śmierć to świetlana i duchy najczystsze tych, co polegli.

Obrazy wojny przybierają teraz u niego cechy realne, jak np. w wierszu *Po bitwie;* widzimy tu dziewczynę obłąkaną, szukającą na pobojowisku między trupami kogoś z blizkich, jak „rany ich cuchnące z lubością dziką pieści", modląc się jednocześnie, ale niewiadomo do kogo, do Boga, czy do szatana, Chrystus jednakże zwycięża, tuląc do siebie obłąkaną ruchem cichej, łagodnej pieszczoty. Kochanka ułana staje się więc obłąkaną dziewczyną na pobojowisku między trupami, albo też *samarytanką*, jak w innym wierszu, łagodną, cichą, piękną, ale smutną, bo już po stracie ukochanego.

Zmęczenie przemówiło u niego także *modlitwą o piękną śmierć*, której apoteozę miał od początku wojny w duszy:

Sił brak, zmęczony jestem tak,
że cóż dać mogę dziś ojczyźnie
lepszego nad ten krwawy znak,
droższego nad tę krew, co bryźnie
i nad to szare życie jedno,
nad którym gwiazdy nie pobledną.
Niech krzepsi w orlą wtargną perć,
szczęśliwsi niech ku gwiazdom biegą,
mnie daj, o Boże, piękną śmierć,
gdyś życia nie dał mi pięknego.

U innych wyczerpanie przemówiło cichym smutkiem, rozpamiętywaniem imion poległych, myślą o śmierci, czyn legjonów przybiera natenczas cechy ofiary i męczeństwa, przed duszami zjawiają się widma poległych towarzyszów broni, którym jest dobrze w grobie, śmierć pojęta więc, jako wyzwolenie, spokój i cisza po trudzie wojennym. Tak np. w wierszu *P. Wójcikowskiego* — *Na noclegu*, śród ciszy nocnej, gdy poza oknami domu wiatr

czasem zapłacze i dalej poleci
mącić uśpione na jeziorach wody, kiedy od lasu,

przy księżycowym blasku płynie jakiś jęk stłumiony, zaś w izbie śpią towarzysze broni, jak mówi autor, patrząc na nich, zdaje mu się, że to męczennicy,

którzy swe życie kładą na ołtarze,
jak święci jacyś nowi ofiarnicy, poczym otacza go

rój widm, Wykowski, Kędzierski, Kaszubski, wszyscy polegli, przyczym

tłum widm o szczęściu za światem rozprawia,

co wszystko bardzo dalekie od zapału i rycerskiego klangoru, jakim rozbrzmiewała pieśń legjonów na początku.

Podobnie w poezji *Teslara* motyw tęsknoty w obliczu śmierci przejawia się z całą wyrazistością smutku. *Żołnierskie zaduszyny, Doczekaliśmy jesieni, Spór, Pytają się ptaki* i inne, oto ustępy, w których ów smutek śmierci przemówił. Już w jednym z wcześniejszych swoich wierszy, *Pogrzeb szpitalny*, poeta z głuchą tęsknotą odprowadza trumnę żołnierza aż do kraju mogiły, kreśląc realny w barwach obraz żołnierskiego pogrzebu, a i teraz jedynie chyba tęsknota poety, jak mniema, rozsiane groby poległych poodwiedza w Rarańczy, w Mołotkowie...

Pójdzie niby matka wszędzie,
liściem zwiędłym grób ubierze
i z poległym w głos pogwarzy
i na grobie tam usiędzie
i odmówi w głos pacierze
i o bojach znów zamarzy
i w jesiennej zawierusze
wyspowiada grzeszne dusze...

Otaczają go też podobnie widma poległych towarzyszów *(Spór)*, z tą jedynie różnicą, że jak Achilles w podziemiach skarżą się na bezczyn śmierci, na swoją tęsknotę do życia i czynu.

Smutek nadmogilny w chorałach wichrów jesiennych przemówił w poezji *R. Bergela*[1]). Wspomnienie mogił kojarzy się tu ściśle z wichrem wiejącym ponad nimi; pustka samotnych grobów śród ciemnej wyjącej nocy uderza wyobraźnię poety. Ten zaś nastrój zniszczenia, wichru, nocy i chłodu, nastrój śmierci, łamiący życie indywidualne, rodzi w nim ból dionizyjski na myśl o zatracie istnień, trwogę przed panteistycznym zlaniem się z wichrem i nocą, zmieszaniem się z ziemią i błotem. Co przedewszystkim przychodzi mu na myśl, ilekroć wspomni, czy zobaczy mogiły poległych, że przejdą bezimienni, cisi, nieznani, zapomniani, którzy w nich spoczęli.

Innym laury, innym sława
A wam tylko dola krwawa,
A wam tylko mrok mogiły,
Na mogiłach ten pochyły
Krzyż.
Innym szczęście, innym życie
I o nowych lotach śnicie,
A wam tylko śpiew ptaszyny
I ubogi ten z brzeziny
Krzyż...
I przejdziecie bezpotomni,
Czas odbieży, świat zapomni...

A jednakże śmierć u niego w kwiaty się stroi i gwiazdy ponad nią świecą.

Poległ żołnierzyk
I zamiast ojca i płaczącej matki
Do snu go ciche otuliły kwiatki,
Gwiazd mu promienie zawarły powieki.

Nietylko więc groza śmierci, ale i sentyment przebija tu wyraźnie, ból tłumi się ostatecznie tym sentymentem, w rezultacie podobnych uczuć poeta zwycięża nastroje mogilne, chociaż poległych „rozdziobią kruki i wrony". Świadomość, że z Karpat szli aż po Dniestru szlaki, z Węgier aż hen po Dzikie pola, mimo, że poeta wie, iż

Nie będą nam bić we dzwony,
Ni w grób ronić łez żałości,
Rozdziobią nas kruki, wrony,
Deszcz wybieli nasze kości.
Przyszli... przeszli. Jak sen krwawy
Przez serc wielkich bicie śniony.
Wiatr poszarpie wieńce sławy,
Rozdziobią nas kruki, wrony,

świadomość jednakże ogromu wypełnionych zadań, wielkości bohaterskich czynów przezwycięża ból dionizyjski śmierci, wróżąc poecie, że po nich zostanie

baśń zaklęta,
Pamięć głucha, uroczysta, święta
I krwią dziejów zapisane karty.

Niedalekie to jednakże od poprzednich myśli o panteicznej zatracie, zwycięstwo nad śmiercią nie skrystalizowało się jeszcze w tryumf nad nią życia, przypomina tylko smutne pogodzenie się z bólem i śmiercią Edypa króla w gaju Eumenid w chwili przedzgonnej, przez spokój wewnętrzny, przez bierne poddanie się konieczności istnienia z cierpieniem i bólem.

To też mimo tę zgodę pozorną z zatracaniem istnień przez śmierć poeta słyszy w dalszym ciągu, jak nad mogiłami

Szumi wicher — gnie sosen chojary
Smutkiem głuchym, głębokim bez miary
Zawodzeniem żałościwem, chorem, — widzi, jak
Słońce gaśnie nad pustym ugorem.

Do syntezy nad śmiercią żołnierską prowadzi droga przez widok mogił samotnych, opuszczonych, cichych, i jeżeli nie odrazu przyjdzie z pomocą pamięć bohaterstwa i chwały poległych, jeżeli natomiast przywiązanie do życia ukaże się na owej drodze, trzeba wzmożonego trudu i wysiłku woli, by przezwyciężyć smutek bierny, żałosny, chory, osłabiający chęć do czynu, by szlak mogilny, bez kwiatów nad mogiłami, zapłonął radością życia, nie milknącego rozgwarem nawet u mogił poległych. A jednakże Bergel doszedł do przezwyciężenia w sobie śmierci, do zagłuszenia wichrów wyjących nad grobami. Zemsta, budząca się z mogił, drzemiące w nich „pioruny, pożary i burze" z poza odgłosów wichru dzwonią nakoniec rytmem królewskiego pogrzebu z Kazimierza W. Wyspiańskiego, który to rytm odgrywa tu głębszą rolę, niż proste naśladownictwo, jest w nim istotnie coś z królewskiej powagi w śmierci żołnierza polskiego.

I poszli promienni,
a działa im grały,
sztandary szumiały
wzniesione.
I poszli w bój krwawy
a słońce im słało
pod stopy swe blaski
czerwone...

w ostatecznym zaś rezultacie, kiedy odeszli, zostały po nich

w mogiłach pioruny,
co kiedyś orkanem
wybuchną.
I pożar roznieca
i burzę rozwichrzą
i wydrą zwycięstwo
ostatnie.

[1]) *Rajmund Bergel* — Czasy i ludzie. Kraków, 1917. Nakładem centralnego Biura Wydawnictw N. K. N., str. 128.

Tak tedy okrężną drogą, ale do wspólnego miejsca chwały, idei zemsty, walki i bohaterstwa doszedł Bergel w swoim rozmyślaniu nad śmiercią.

Urok bohaterstwa śmierci przemówił z całą siłą wyrazu w elegji *Wł. Orkana — Poległym w boju*. Słowo to serdeczne, poświęcone pamięci poległych, wiara, że groby ich i imiona staną się hasłami w Polsce, mimo całej czerni „hawraniej", wrogiej, rozprawiającej dziś nad mogiłami, wreszcie urok niepojęty bohaterstwa:

Czy można rozróść się szerzej,
Żywot swój zamknąć dzielniej?
Za życia — bohaterzy,
Po zgonie — nieśmiertelni!

Taka śmierć przestaje być śmiercią, jest, przeciwnie, całym rozmachem życia, które wybiega ponad szarość dnia powszedniego, w promieniach takiej śmierci wszystko inne blednie i milknie.

I t. d. wszystkich niepodobna omówić i uwzględnić; reasumując zaś powiedziane dotychczas, stwierdzić należy, że stosunek poezji legjonów do śmierci zrazu był tryumfem nad nią, — żołnierz upajał się śmiercią bohaterską na polu bitwy, o takiej bowiem śmierci z bronią w ręku, przy poszumie polskich znaków wojskowych, marzyło każde młode pokolenie w Polsce, zwłaszcza po r. 1863, gdy tymczasem bojownik polski ginął bez chwały bitewnej, stąd, kiedy przyszła możliwość walki otwartej, śmierć stała się źródłem mocy, dumy, wiary w tryumf, w odrodzenie sprawy polskiej, skoro już są tacy, którzy giną w polu, z imieniem Polski na ustach.

Gdy jednakże grobów przybywało coraz, gdy mnożyły się trudy i niewczasy, topniała zaś liczba tych, którzy stanęli pod sztandarami, gdy jeszcze obojętność znacznej części narodu powiała im nocą nad duszami, przytłoczyła im dusze potęga śmierci, grobów było zbyt wiele, smutku mogilnego zadużo, wyczerpania także, by dawniejsza radość i wiara nie miały się przypruszyć pyłem, wiejącym z szlaków bojowych i mogił.

Co jednakże wypada z całym naciskiem podkreślić, to, że ani na moment nie gubi się poezja legjonów w swym jęku nadmogilnym, nie dochodzi do bólu istnienia, do pesymizmu niemocy i niewiary. Jest to conajwyżej osłabienie energji czynnej, nigdy utrata celu z przed oczu, zawsze po refleksji śmierci przychodzi refleksja życia, pełnia radości istnienia, zawsze z poza mogilnego smutku błyśnie słońce nadziei, że kiedyś nad grobami zjawi się życie, z wiosną, kwiatami i majem już w wolnej, odzyskanej politycznie ojczyźnie.

Zawsze tedy, aczkolwiek przez noce smutku i melancholji, stają poeci legjonowi u wrót świątyni życia, pukając do niej mocno i rozgłośnie, czym stwierdzają ostatecznie, że zwyciężyli śmierć, że przetrzymali wichry z ponad mogił.

Wiara, że z krwi przelanej Polska powstanie, nie opuszcza ich na moment, smutek rośnie conajwyżej z wyczekiwania, że Polski jeszcze nie widać.

Wiara w życie dźwięczy u nich wszystkich bez wyjątku, czym ostatecznie stwierdzają zdrowie duszy w pokoleniu, z którego wyszli.

W tej zaś wierze, w tym zwycięstwie śmierci odnajduje się ostatecznie czysty, niezmącony już zwątpieniem ton klangoru rycerskiego.

(D. n.) *Dr. Kazimierz Kosiński.*

# Pieśń ułanów 2-go pułku

Ostoi i Ostojakom

Na koń, na koń!
chwyć lancę w dłoń!
brzmi trąbka w dal...
marsz, marsz! marsz, marsz!
na szarżę szarż —
kłuj, rąb i pal!

Hej mundur błękitny,
Czerwone rabaty...
czy pola Rokitny,
czy śnieżne Karpaty,
zaznały, co biały
nasz lampas, co znaczy,
gdy runie junaczy
Ostoi ułanów pułk drugi!
Hej moskiewskie psubraty
znają krasne rabaty!
uciekają przez lasy,
widząc białe lampasy!

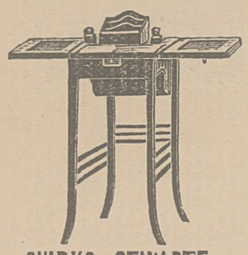
Za Polskę kochaną,
czy z konia, czy z ziemi,
na sławę ułanom —
czy śmierć nas oniemi,
czy oczy krew zbroczy,
wśród trudu i znoju,
od boju do boju
wciąż naprzód ułanów pułk drugi!
Hejże, bracia kochani,
zepniem konie ostrogą!
hej Ostoi ułani!
wróg zapłaci nam drogo!

Czy lancą, czy szablą,
bagnetem, czy kulą,
z fantazją wciąż djablą,
z dziewczyną — zazulą,
czy z szklanką — kochanką —
zuch zawsze i wszędzie
i w pierwszym wciąż rzędzie
ułanów, ułanów pułk drugi!
Krew moskiewska nas splami —
toż radować się trzeba!
drogę Polsce do nieba
wyrąbiemy szablami!

A kiedy świt krwawy
już dniem się rozpłoni,
do naszej Warszawy
wjedziemy w moc koni,
strudzeni, zbroczeni
krwią wrażą, moskiewską —
i gwardją królewską
zostanie ułanów pułk drugi!

Na koń, na koń!
chwyć lancę w dłoń!
brzmi trąbka w dal...
marsz, marsz! marsz, marsz!
na szarżę szarż —
kłuj, rąb i pal!

JÓZEF RELIDZYŃSKI




NAJNOWSZE MODELE WŁASNE

**MEBLE** kombinowane **Nowość!** Każdy przedmiot najmniej do podwójnego użytku. **MEBLE** stylowe gotowe i na zamówienie. **ŁÓŻKA** metalowe, **MATERACE, LODÓWKI, WÓZKI DZIECIĘCE** i t. p.

w wielkim wyborze poleca

SKŁAD FABRYCZNY

**W. WIDULIŃSKI i W. STOKOWSKI**

**Czysta 6.**




# MIECZYSŁAW NIESUŁKOWSKI

**10 SENATORSKA 10.**

**POLECA: CYGARA, CYGARETKI I PAPIEROSY.**

## Jadalnia dla Inteligencji „ANARY"

**ul. Zielna Nr. 21 m. 2 front, parter**

**otwarta od 8-ej rano do 9-ej wieczór**

**WYDAJE:** obiady smaczne, obfite, przygotowane z doborowych produktów, porcje mięsne od 50 kop. Obiady mięsne z trzech dań 80 kop. Sztuka mięsa 30 k. Filiżanka barszczu czerwonego na rosole 10 k. **od godz. 12-ej do 5-ej popołudniu**

**KOLACJE od godz. 7-ej do 9-ej wieczór.** Porcje mięsne od 50 kop. Kawa biała 15 kop., czarna 20, pół 10 kop., czekolada 30 kop., mleko 10 kop., herbata 8 kop., ciastka po 12 kop., chleb, masło, ser.

**W Niedziele i Czwartki flaki.**

# JARMARK

**Kasy p. o. Rzemieślników-Chrześcijan**

**Ś-TO KRZYSKA 41, — RÓG ZIELNEJ**

Ubiory, bielizna i konfekcja damska, męska i dziecięca; trykotaże, gorsety. Galanterja, zabawki, naczynia kuchenne. Wielki wybór mebli. Dział kuśnierski i wykwintnej garderoby damskiej. Obuwie eleganckie, ludowe drewniaki i wysortowane.

**W niedziele otwarty od godz. 2-ej do 5-ej pp.**



**WYKWINTNE OBUWIE DAMSKIE**

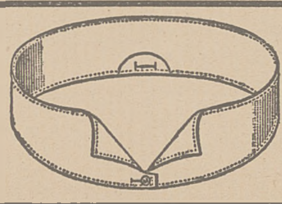
# W. KLAROWICZ

**CHMIELNA 17, 2-ie wejście BRACKA 22, m. 11**

## BIELIZNA

MĘSKA i DAMSKA, KRAWATY, CHUSTKI, TRYKOTY i t. p.

**NAJLEPSZY KRÓJ BIELIZNY**



# K. DUTKIEWICZ

**Warszawa, Ś-to Krzyska 30**

Magazyn **UBIORÓW MĘSKICH**

# ANTONIEGO LACKIEGO

**Warszawa, Nowo-Senatorska 4, tel. 119.08. Posiada wykwintne ubiory gotowe i na obstalunek**

**PRACOWNIA SUKIEN i KOSTJUMÓW**

# A. ŁOSIEWSKIEJ

**KRUCZA 46**
**m. 4 pierwsze piętro**

# Stanowisko Juljusza Kadena-Bandrowskiego w literaturze wojennej

„Sądzę, że jest naszym obowiązkiem walczyć całą siłą z tą psychiką klęski i rozbicia i tworzyć przeciwwagę na gwałt, podnosić choćby brutalnie pozytywną wartość życia, i zdolności do niego"!

*St. Brzozowski.*

Literatura wojenna, z wyjątkiem może pieśni żołnierskich, rzadko bardzo wznosi się ponad wartość bladego dokumentu twardej, wielkiej rzeczywistości. Tworzą ją zazwyczaj ludzie, którzy, żyjąc w warunkach zwykłych, niewiele mieliby do powiedzenia. Estetyczna jej wartość jest zazwyczaj niewielka, nie odrębność czy głębia przeżycia, a sam temat wysuwa się na plan pierwszy. Sensacyjność tematu, pobudzając wyobraźnię, łudzi zarówno autorów tego rodzaju produktów wojennych, jak i czytelników co do ich istotnej wartości. Jeżeli piszę o Juljuszu Kadenie-Bandrowskim, to jedynie dlatego, że zajmuje on w literaturze wojennej stanowisko wprost wyjątkowe, wręcz odrębne. 1-o Kaden-Bandrowski jest wybitnym artystą, 2-o pisma jego, dotyczące wojny i życia legjonów, nie mają charakteru literatury okolicznościowej, a przeciwnie wyczuć się w nich daje wyraźne dążenie do syntetycznego ujęcia całego ruchu niepodległościowego i wogóle obecnej chwili. 3-o pisma te, mimo całej swej aktualności, mimo nawet tego, że tak są z pewnymi okolicznościami związane, stanowią ideologiczną całość z utworami pisanymi przed wojną i wraz z nimi tworzą pewien odrębny kierunek literacki, który tu, prowizorycznie, jako antytezę modernizmu określić możemy. Literatura wojenna Juljusza Kadena-Bandrowskiego może być należycie zrozumiana i oceniona tylko w związku z całą poprzednią twórczością tego pisarza. Niedorzeczne zarzuty, stawiane mu przez krytykę, w znacznej części wynikają z braku orjentacji w całym kierunku działalności literackiej Kadena-Bandrowskiego. Dlatego też niezbędnym jest choć szkicowe ujęcie całej linji jego rozwoju.

Umieszczając na nagłówku to motto, chcę stwierdzić, że twórczość J. Bandrowskiego jest może najwymowniejszym spełnieniem stawionych przez Brzozowskiego postulatów, choć zupełnie spontanicznym i samodzielnym. Pierwsza powieść, „Niezguła", to świadomy wysiłek w tym kierunku, połączony z samoprzezwyciężaniem własnej psychyki autora. Powieść ma, jak wiele utworów Kadena, wartość wieloraką, może być i traktowana jako studjum psychologiczne duszy osamotnionej, bezradnej i nie mogącej zdać sobie sprawy ze stosunku do otaczającego ją świata. Linję konsekwencji przedłuża autor aż do grozy samounicestwienia, bohater powieści staje się szpiegiem, nieświadomym swej roli i ginie pod ciężarem tej świadomości, w chwili przejrzenia. Lecz ta powieść przekracza zakres studjum psychologicznego, nabiera znaczenia symbolu nieświadomych siebie sił społecznych. Rzekłbyś, że, w myśl sądu Brzozowskiego „kto nie rozumie siebie, swej historji, ten pada jej ofiarą", stworzył poeta negatyw tego ideału, wynosząc na jaw skrytą truciznę niewiedzy i niedołęstwa. Co zwykliśmy lekceważyć, na co zwykliśmy patrzeć z pobłażaniem czy politowaniem, w tym dojrzał autor całą grozę destrukcyjnego a niepochwytnego żywiołu.

Zanim przeszedł do tworzenia ideologji pozytywnej odepchnął od siebie, jako grozę najstraszliwszą, widmo bezsiły i niezaradności, które jest dlań winą. Jednocześnie wydany zbiorek „Zawody" (w przeciwieństwie do ucieczki od rzeczywistości, która cechowała t. zw. modernizm) — świadczy o zuchwałym zamiarze przetworzenia na sztukę rzeczywistości najtwardszej, powszedniej. Był to więc świadomy i celowy wysiłek wniknięcia w zawiły świat swej współczesności. Znamienną rzeczą dla całej artystycznej postawy Bandrowskiego jest *zdolność symbolicznego widzenia rzeczywistości powszedniej.* Przejawia się ona mocniej jeszcze w późniejszym chronologicznie „Prochu", „Zbytkach" i feljetonach (w „Naprzodzie" i „Prawdzie"). W „Prochu" autor powiada, że spojrzeć na jakąś chwilę życia pod kątem wieczności — to znaczy zawrzeć w tej chwili całą wieczność. Nic lepiej nie charakteryzuje jego twórczości, jak to zdanie. Z jednej strony wskazuje nam ono na wszędy obecne w jego utworach poczucie immanentnej sprawom codziennym wielkości, przenikania ich istotnego i głębokiego znaczenia. Z drugiej, na wynikającą właśnie z takiego stosunku do świata, zdolność syntetycznego ogarniania całokształtu życia.

Taką syntezę współczesnego społeczeństwa polskiego, bliższą prawdy choć artystycznie mniej wykwintną od „Oziminy", dał Kaden-Bandrowski w „Prochu". Nie tylko ideologja łączy tę powieść z utworami wojennymi. To samo spojrzenie pod kątem znaczenia dziejowego na teraźniejszość konkretną, ogarnięcie jej istoty bez potrzebnej zazwyczaj do tego perspektywy, pozwoliło ująć autorowi syntetycznie żywą jeszcze historję Legjonów. Tylko ci więc krytycy, co tych specyficznych cech talentu Bandrowskiego nie zrozumieli, posądzać go mogli o tworzenie „literatury", o literacki stosunek do życia, w jego utworach wojennych.

Jak poprzednio, tak i tu ten wielbiciel Meunier'a i Verhaerena daje sankcję piękna twardej prawdzie życia.

Czuć w tych wszystkich utworach przywiązanie do życia natury zdrowej, mocnej, zmysłowej. Wrodzone te skłonności utwierdziła w nim i usankcjonowała wobec niego samego, cześć dla kultury flamandzkiej, dla jej tężyzny i „zdrowia". Skłonny jest on raczej do akcentowania wszędzie pierwiastku ziemskiego, ludzkiego nawet w tym coby z zamglonej dali boskim zdawać się mogło. Nikt więc nie jest odeń dalszy od tworzenia legendy ponad życiem — on raczej tej legendzie chce zapobiec, „chciałbym powstrzymać złote skrzydła legendy, niech się nie rozwijają. *Chciałbym, by los i śmierć oparły się przesadzie i by widzieć je można było w tej codziennej prostocie"*, pisze w „Mogiłach". Pisarz ten, zaznaczam raz jeszcze, wyczuwa tę wieczność immanentną, nie szuka jej ponad rzeczywistością. Ujmuje on pod kątem znaczenia dziejowego życie i walkę legjonów, ale chce ją podać przyszłości taką jaka jest. Książki Kadena-Bandrowskiego o wojnie nie tylko w imię prawdy zaprzeczą legendzie, ale i abstrakcji historycznej. A. Herzen, uczestnik ruchu 1848 r., a więc człowiek co widział, jak się tworzy historja, pisał w swym pamiętniku, iż ludzie mają zazwyczaj o doniosłych wypadkach hi-

storycznych wyobrażenie podobne do tego, jakie mają dzieci o życiu innych ludów na zasadzie obrazka z podręcznika geografji. Tu i tam konkretność *zastępuje reprezentujący ją schemat.* W sposobie pisania Bandrowskiego widzę nie tylko wyraz umiłowania konkretności, jakie cechuje artystę, ale i, w duchu całej tej twórczości leżący zamiar, aby z tego objawu polskiej żywotności narodowej, z tego ruchu, co kiedyś z oddali wyda się ponadjednostkowym, wydobyć surową prawdę: Historja — to człowiek; Duch narodu—to nie działająca sama przez się siła metafizyczna, a wola jednostek. Podczas gdy literatura wojenna — to zazwyczaj apoteoza bohaterstwa — książki Bandrowskiego oddają to, co w życiu I Brygady było może najistotniejszym — spowszednienie bohaterstwa. Poprzez pisma wyczuwa się tę beztroskę ludzi, którzy czują pod stopami swymi grunt niezachwiany — spełnionego obowiązku. Gest i patos stały się w tym środowisku czymś bezsensownym — zbyteczne one są zawsze tam, gdzie sama codzienność jest patetyczną. Jakżeż ma się stroić w aureolę odwaga, gdy sama śmierć występuje bez aureoli.

Tchnienie tej prostoty odwagi i mocy wzięły w siebie pisma Kadena-Bandrowskiego. Czuć ją w sprawnej jędrności stylu, w surowej tężyźnie konturów, jak w tej np. sylwetce Piłsudskiego: „Widziałem go, jak szedł prosto na strzały ku kochanej piechocie swej, wpisany w syczącą porabolę biegu granatów, z fruwającymi nad głową obłokami szrapneli, szedł z góry, w słońcu, po śnieżnej drodze, rycerskim zaiste jaśniejący obliczem".

Pisma te przepoiła duma i rozmach tego wojska, pierwotna, nieomal nam dziś niedostępna radość intensywności życia, jakby wojna była tylko potężnym skrótem walki o swe prawa, jaką jest życie, jakby jej trzask i łomot były dla żołnierzy polskich zwiastowaniem walenia się w gruzy starego świata, a wybuchy szrapneli — pękaniem pąków jakiegoś nowego olbrzymiego życia. Ale obok poczucia siły — doświadcza go się tylko w zmaganiu — jest w tych pismach wiele prostoty, która nie mówi o pewnych rzeczach, mówić nie chce. Pisma te mają w sobie prostotę przejrzenia, jakby blizkość tej walki, życie w niej, odsłoniło autorowi, coś czego nie widział, czego żaden człowiek, w innych warunkach żyjący, widzieć nie mógł, jakby to potężne wtrząśnienie odsłoniło przed oczami jego fundamenty i tajne wiązadła życia. Odsłoniła mu się prawda prosta, że życie i śmierć są sobie bliskie, jak prostym jest fakt, że żyją szeregi, choć je śmierć niszczy, że „siła sama z siebie się rozradza". W tym zbliżeniu największym, niby zrównaniu życia i śmierci, upraszcza się bowiem wszystko, jakby wraz ze skróceniem dystansu między życiem i śmiercią, skracała się skala tych wartości i ostawały się tylko najistotniejsze.

Szukał Kaden-Bandrowski zawsze słów i symboli nowych a prostych i znalazł je. Słoma mu objawiła swą piękność surową, inną, a większą niźli urok róż opiewanych przez wszystkich poetów, przemówiła doń, „najcichszym szelestem wtulającym zwierzenia konających, to znów złotem i chrzęstem zbroji rycerskiej". Druty telefoniczne, zdały się żywymi nerwami, na których drga wieść najpotężniejsza. Z rozkazu wojskowego, co w grozie swej wciąż na myśl powraca, uczynił refren opowieści wtrząsającej swą prostotą („Śmierć Kaszubskiego" „Mogiły"). A takie np. „Powitanie miasta" czy „Defilada" i kilka innych pism w tym rodzaju mają w swym stylu coś z uroczystości manifestu, pisane są jakby w imieniu wielkiego prawa. Pisał bowiem autor tego słowa nie od siebie, ale w imieniu tej najlepszej, najmocniejszej cząstki narodu i miał prawo myśleć: „pod jej wielką mocą trzymam pióro". Gdy z rozchwianej i bezwyrazistej naszej współczesności oddzieliła się, zwarła w sobie moc taka, że dla pojąć jej nie mogącej bierności zdała się zmorą — dla innych była ona rzeczywistością najhartowniejszą i najtrwalszą, bo pełną zadatku przyszłości. Był to konkretny, żywy symbol życia narodu.

Trzeba było mieć zdolność symbolicznego widzenia rzeczywistości najtwardszej, by tę siłę pojąć. By ją ująć prawdziwie, trzeba ją było odtworzyć w całej codzienności i całej wielkości.

Była to rzecz dla pisarza trudna. Norwid mówił, iż artysta, który wyrzeźbi posąg tak *„aby palec dotykał symbolu"* potrafi zrobić i rzecz najtrudniejszą.

Juljusz Kaden-Bandrowski ujął pod kątem widzenia dziejowego taki moment historji, teraźniejszość, który oczom ludzi przeciętnych dostępny jest dopiero w perspektywie przeszłości. Aby więc należycie ocenić znaczenie jego literatury wojennej, trzeba przenieść się myślą w przyszłość i z tego punktu widzenia na nią spojrzeć.

Podczas gdy w poprzednich pismach, dotyczących wojny, autor, jakby unikając dyssonansów, ograniczał się do ujęcia życia i walk Legjonów, w drugiej części ostatniego zbiorku „Spotkanie", poruszył bolesną sprawę, stosunku społeczeństwa. Nowela „Sąd" dotyczy tej sprawy jakby ubocznie. Problemat w niej ten sam, co w „Niezgule", tylko oddanie stanów podświadomych psychiki prymitywnej doprowadzone do niebywałej doskonałości. „Sąd", jak w „Niezgule", jest samosądem bohatera utworu, z wielkim mistrzowstwem analizy psychologicznej ukazany jest związek poczucia odpowiedzialności z wyobrażeniem osobowości. Czyżby i tu, jak zwykle, autor miał cel podwójny? Czyżby i tu kryło się ostrze satyry, skierowane przeciw nie wiedzącym, co czynią i mimowolnie zdradzającym? Prawdziwym sądem nad społeczeństwem jest nowela dyskretnie nazwana „Przygodą". Dosadny realizm szczegółów połączył autor z najsubtelniejszą, najgłębszą symboliką. To przenikanie się wzajemne dwu technik daje w rezultacie niekiedy wrażenie jakiejś demonicznej groteski, jakie tworzył Villiers de L'Isle Adam. W tej jednej „noweli" zawarł całą syntezę obecnej chwili, w niej stworzył najtragiczniejszy symbol Polski. Od czasu „Grobu Agamemnona", od czasu bolesnych szyderstw Żeromskiego nikt nie przemawiał z taką goryczą i siłą. Miał większe prawo to uczynić Piłsudczyk niźli inni... Polskę miał na myśli, gdy stworzył obraz tej oszalałej z nieszczęścia, co w tumulcie i zgiełku bitwy skargę swą przed trybunał walczących zanosi. Słów jej nikt słuchać nie chce, pisze więc ją na zegarze słonecznym (takim obrazem kończy autor swój utwór) — niby na rubieży przyszłości i przeszłości. Cytowane powyżej słowa z „Prochu", ten zegar słoneczny, ognisko, w którym zbiegają się wszystkie promienie czasów, to może najwymowniejsze wyrazy tego, wciąż powracającego u Bandrowskiego, marzenia o chwili, w którą spływa wieczność. I w marzeniu tym nawet wyczuć można potężny nurt, przenikającej całą twórczość tendencji, by widzieć teraźniejszość pod kątem wieczności. A zrozumieć tak swą teraźniejszość, jak chce ten pisarz, nie jestże to pojąć ją, jako wielką?

*Dr. Fil. Stefan Kołaczkowski.*

# Z LITERATURY.

*Lucjusz Komarnicki.* — „Historja literatury polskiej wieku XIX". Do roku 1830, z wypisami — książka dla młodzieży szkolnej i samouków. Część II — od wystąpienia A. Mickiewicza do r. 1830. Zeszyt I, str. 80 Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1917.

Nasza literatura podręcznikowa z zakresu historji literatury polskiej wzbogaciła się książką gruntownie opracowaną, samodzielną w metodzie.

Treść i układ zeszytu pierwszego przedstawia się, jak następuje:

Zaczyna autor od zwięzłego życiorysu Mickiewicza do wyjazdu z Litwy, poczym idzie odpowiednia lektura przedmiotu, następnie *zadania,* które odróżnia od *pytań,* gdy pierwsze mają być referatami obszernymi uczniów drugie odpowiedzią zwykłą. Faktyczną część książki zaczyna autor od rozbioru wiersza Mickiewicza — *Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna,* pomija słaby, ale charakterystyczny dorobek poetycki Mickiewicza z archiwum Filomatów. Z wierszy programowych filareckich Mickiewicza prócz wyżej wzmiankowanego uwzględnia autor pieśń Filaretów — *Hej użyjmy żywota,* oraz *Odę do młodości,* której podaje tekst poprawny według kopji Onufrego Pietraszkiewicza, ogłoszony przez prof. Kallenbacha w wydaniu pism poety, wyszłym w Brodach, u Westa, w r. 1911.

Następnie idą uwagi teoretyczne, dotyczące ody, jako rodzaju literackiego, a po nich rozbiory *Ody do młodości: rzeczowy, formalny,* potym znaczenie utworu w rozwoju twórczości Mickiewicza, mamy tu porównać Odę do młodości z wierszem *Już się z pogodnych niebios* i z *Pieśnią Filaretów* z wykazaniem nowych pierwiastków myślowych w Odzie, wreszcie porusza autor ocenę Ody do młodości przez współczesnych, a właściwie przez przyjaciół poety.

Rozbiory wyżej wspomnianych utworów i następne potraktowane są w formie pytań, by uczący się, odpowiedziawszy na nie, sam możliwie wszechstronnie utwór zbadał, dochodząc samemu do ostatecznych rezultatów.

Rozdział drugi obejmuje pierwszą fazę walki klasyków z romantykami. Zaczyna autor od Brodzińskiego rozprawy — *o klasyczności i romantyczności,* z której przytacza ustępy o klasyczności francuskiej, ustęp omawiający, co to jest romantyczność i t. zw. czucie romantyczne, charakterystykę romantyzmu niemieckiego, wreszcie, jaki ma być stosunek literatury polskiej do kierunków powyższych. Po ustępach z rozprawy Brodzińskiego autor dotyka polemiki, jaka z powodu książki Brodzińskiego powstała, daje mianowicie wypisy z Śniadeckiego rozprawy — *O pismach klasycznych i romantycznych,* scharakteryzowawszy poprzednio jego założenia w związku z filozofją sensualną i racjonalizmem francuskim w stosunku do filozofji transcendentalnej niemieckiej. Poruszone przez przytoczenie ustępów z Śniadeckiego zagadnienia, skupia raz jeszcze w szeregu odpowiednio skorygowanych pytań. Od Śniadeckiego przechodzi do Mochnackiego, ograniczając się obecnie jedynie do jego polemiki ze Śniadeckim, co znowu poddane rewizji w kilku zagadnieniach, sformułowanych, jak poprzednio, metodą analizy w pytaniach.

Po tym wstępie wraca autor do Mickiewicza, jako teoretyka romantyzmu, poczym daje rozbiór wiersza p. t. *Romantyczność.* Kończy rozdział dłuższymi wypisami z jednego z artykułów polemicznych współczesnych, anonima Kł. o uczuciu nieskończoności w stosunku do sztuk plastycznych, do muzyki i poezji, które to ustępy moim zdaniem nie nadają się do podręcznika, jako takiego, choćby o najbardziej samodzielnej metodzie ujmowania rzeczy. Wraca atoli do tych zagadnień autor umyślnie pod koniec rozdziału, chcąc dać ich resumé, które popiera zwięzłymi syntetycznymi uwagami od siebie. Rozdział trzeci i ostatni zeszytu obejmuje *Ballady i Romance* Mickiewicza.

Najpierw wyjaśnienie ballady w definicji znanej samego Mickiewicza, następnie stwierdza autor obecność w nich motywów ludowych, lub w duchu ludowości ujętych, co moim zdaniem jest rzeczą względną, Mickiewicz bowiem z ludowości, jako takiej, z pierwszej ręki, czerpał mało, z wyjątkiem bodaj że jednej ballady *Lilje.*

Później idą uwagi formalne, dotyczące ballady wogóle, nie wyprowadza jednak autor genealogji ballady na gruncie polskim, nie mówi o wpływie Walter-Scotta, nie mówi o balladach Schillera, nie wspomina też o Bürgerze, którego Lenora znaną była Mickiewiczowi już na gruncie wileńskim, jeszcze przed wyjazdem do Kowna. Zatrzymuje się natomiast autor przy balladomanji ówczesnej; w związku z tym przytacza z Michała Grabowskiego o balladach Witwickiego (Astrea 1825) i z Odyńca przedmowy do wydania jego poezji obronę cudowności w balladzie. Następnie przytacza tekst ballady Odyńca, *Wesele* i Chodźki *Maliny* i *Nieznajomy,* by na ostatniej wykazać przełom w balladzie polskiej w kierunku zaniku w niej cudowności.

Początków naszej ballady słusznie dopatruje się autor już w dumie Karpińskiego o *Ludgardzie* i w *Śpiewach historycznych* Niemcewicza. Pierwiastek historyczny odgrywał tu rolę czynnika narodowego, był pociechą dla serc zbolałych, gdy waliły się zręby Rzpltej, u klasyków objawił się w trosce o epopeę narodową, oraz w formie dramatu historycznego, który miał być narodowym, dość wspomnieć *Barbarę* Felińskiego. Toż i w romantyzmie tkwiły przeżycia historyczne z czasów przełomu w. XVIII i XIX i one to były w nim czynnikiem rozsadzającym treść estetyczno-literacką i wcześniej czy później musiały dokonać zwrotu, zabijając przedewszystkim balladę, jako rodzaj oderwany romantyczny. Tej roli historji autor dość dosadnie nie podkreślił, wspomina natomiast o współczesnej zanikowi ballad w Polsce nieznośnej atmosferze politycznej, że „brzemię bolesnych doznań, wstrząśnień i rozczarowań... zbyt ciężyło młodemu pokoleniu, aby miało się ograniczyć tylko do snów i rojeń i szukać szczęścia w krainie ułudy" (str. 73).

Nie wykazał też autor dotąd głębokich załamań wewnętrznych w romantyźmie polskim, co było w nim z istoty nowego kierunku, jako reakcji przeciw ideologji w. XVIII, zarówno w sferze pojęć moralnych, jak politycznych i estetycznych, a co z rewolucji estetyczno-literackiej jedynie, nie wykazał tej różnicy głębokiej w twórczości Mickiewicza, przeciwstawiając *Odę do młodości* i *Romantyczność,* z tego punktu widzenia potraktowane, jego balladom i romancom, chociaż daje szczegółowe rozbiory formalne niektórych ballad, jak Świtezi, Lilji, Świtezianki i Kurhanka Maryli, gdy o innych nie wspomina.

Nie wykazał też autor, jaką rolę odegrał u Mickiewicza materjał leksykalny, zwłaszcza w Kownie, jeżeli idzie o romantyzm poety, nie podkreślił jego stosunku do Byrona, choć miał po temu autor sposobność, mówiąc w dalszym ciągu o walce z balladomanją ówczesną, dając wypisy z listu Brodzińskiego do redaktora Dziennika Warsz. z r. 1826 z charakterystycznym, acz zacytowanym tylko przez Brodzińskiego zdaniem o Byronie i jego poezji, że „są to parnaskie wulkany, które nas swym blaskiem i hukiem ćmią i głuszą, ale w końcu popiołem tylko zasypują", na co zareagował Mickiewicz w przytoczonym przez autora liście do Odyńca.

Kończy się zeszyt pierwszy wyjątkami z Brodzińskiego *„o życiu i pismach Franciszka Karpińskiego"*, jako dalszym ciągu walki z balladomanją przez przeciwstawienie jej „poezji sielskiej", jako charakterystycznej i właściwej, zdaniem Br., dla literatury polskiej.

A teraz słów kilka o metodzie książki. Należy skonstatować na wstępie, że pisze ją więcej teoretyk literatury niż historyk. Materjału historycznego, rozwiązywania problemów literatury na tle danych historycznych, jako wyrazu pewnych wspólnych przeżyć narodowych, spotka tu niewiele, niema tu ewolucji myśli i uczuć społecznych, które szukają wyrazu w literaturze, robiąc z niej w ten sposób historję myśli i uczuć narodu, układając się w ewolucyjnym przebiegu aż do czasów współczesnych w jedną zasadniczo i tę samę treść myślową czy uczuciową, na tle dopiero różnych epok różnie zadokumentowaną. W ten sposób historja literatury staje się zwierciadłem „jestestwa" narodu, przeżycia oddalone wiekami nabierają cech stałych żywotnych, ma się do czynienia z głębią *i syntezą* duszy narodowej.

P. Komarnicki stosuje zasadę inną, wychodzi z założenia, że z nauki literatury należy uczynić li tylko naukę literatury o wartościach immanentnych utworu. W tym celu w części pierwszej książki ma w projekcie dać tło historyczne i obyczajowe, ogólne, a dopiero na tym tle, jak to już czyni obecnie, rozpatrzeć, omówić, zanalizować, ująć w zagadnienia szereg poszczególnych przejawów piękna w literaturze. W ten sposób utwór nabiera wartości niezależnej poniekąd od *osoby* samego twórcy, jako fakt istniejący, żyjący swoim życiem, jako wartość konkretna. Rozbiór i analiza tych konkretnych wartości, potraktowanych same w sobie, to książka p. Komarnickiego.

Przeciwstawia się nią autor metodzie syntetycznej, która na ogólnym tle historycznym traktuje osobę i historję twórcy, a dopiero poprzez jego przeżycia spogląda na utwory, jako na wyraz tych przeżyć. Zasadniczą tedy wartością, około której rzecz się obraca, jest w tym systemie dusza twórcy, w jej syntezie mieści się dopiero analiza przejawów twórczych, w tej zaś analizie na pierwsze miejsce wysuwa się idea utworu w odniesieniu do całokształtu ideologji narodu w danym okresie czasu, a następnie stanowisko w ewolucji przeżyć duchowych narodu twórcy i jego dzieła. P. Komarnicki do rezultatów historyczno-literackich dochodzi inną drogą, poprzez analizę poszczególnych zjawisk, które łączą się w grupy pokrewne rodzajowo, a w odróżnianiu ich oraz kwalifikowaniu ich stanowiska tkwią u niego dane historyczno-literackie. Stąd jego analizy nie są analizami utworów, jako przejawów idei, są analizami immanentnych wartości, w czym przeważa teoretyk historyka literatury.

Tak np., mówiąc o *Odzie do młodości*, autor mówi o „wybitnych cechach, wyróżniających odę z pośród innych gatunków poetyckich", dając zaś jej rozbiór, czyni to w oderwaniu do tego utworu, pytając, co stanowi przedmiot Ody, jak poeta pojmuje młodość, jakich uczuć i pożądań źródłem i ogniskiem jest młodość, czy znajdujących wyraz w rzeczywistości, zaspakajanych przez nią czy też pozostających z nią w widocznej sprzeczności i t. d., które to pytanie odwraca następnie w rozbiorze przedmiotowości i podmiotowości w Odzie, pytając, skąd wielkość i waga przedmiotu *Ody do młodości*, czy wartość młodości zasadza się na dokonanym czynie przeobrażenia świata, czy też mającym się dokonać i t. d., między innymi każe też wykazać rolę i znaczenie *stopniowania i kontrastu*, głównych zasad, na których opiera się kompozycja artystyczna *Ody do młodości*, słowem natomiast nie potrąci, że jest Oda wyrazem wspólnym młodego pokolenia ówczesnego, które u Mickiewicza przemówiło tą właśnie odą, gdy w Warszawie w kilka lat później zapoczątkowało akcję powstańczą i fakt to nie bez znaczenia, że wtedy właśnie słowa *Ody do młodości* widniały na gmachach publicznych w Warszawie. Nie przyszło też autorowi na myśl, że jeżeli o co idzie, to ideały *Ody do młodości* dadzą się skonstatować w całej ich rozciągłości już u Modrzewskiego w w. XVI-ym, w jego myślach o potędze wychowania, w jego przeciwstawieniu egoizmowi idei miłości, która to miłość i u Mickiewicza ma wydobyć świat nowy „z żywiołów chęci, które są jeszcze w wojnie".

Toż i romantyzm potraktowany jest tu formalnie, jako rewolucja literacka, bez uchwycenia jego syntezy, zaś głosy polemiki współczesnej tymbardziej syntezy nie dają, do której jednak autor dojdzie prawdopodobnie na swoim miejscu w miarę zbliżania się do r. 1830, wtedy jednakże przybędzie mu jeszcze do potraktowania historja przełomów wewnętrznych romantyzmu polskiego.

A teraz chciałbym zadać pytanie: czy tą metodą w książce przeznaczonej dla młodzieży szkolnej da się ująć literatura polska po r. 1830, takie np. *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, albo jak się przedstawi według tej metody Mickiewicz po r. 1834-ym po *Panu Tadeuszu*, na tle *Zdań i uwag* albo liryk lozańskich, a następnie na tle wykładów w Collège de France? Albo pytanie inne: jak tą metodą potraktować wiek XVI-y, a zwłaszcza XVII-y w literaturze polskiej, pamiętając ciągle, że czynimy to dla młodzieży szkolnej, jak potraktować Orzechowskiego w oderwaniu od jego przeżyć osobistych, jak *Skargi Kazania Sejmowe* potraktować tylko z punktu widzenia estetycznego, ich immanentnej wartości literackiej? Wtedy narzuci się konieczność rozróżniania zjawisk w historji literatury ściśle według rodzajów literackich, wtedy przepisy, co to jest oda, dane teoretyczne o nieporządku lirycznym, zastąpią dane ewolucyjne z historji ducha narodu.

A teraz nowe zagadnienie, znaczenia zasadniczego na gruncie polskim. Szło p. Komarnickiemu o to, by uczniowi nie podawać wyników gotowych, konspektowo ujętych, syntetycznych, by nauka historji literatury rozwijała inteligencję ucznia, każąc mu samemu dochodzić do rezultatów poprzez rzeczową i formalną analizę utworów. Ale czy analiza taka wystarczy, czy raczej nie dusza twórcy i narodu winna tu być probierzem, na którym

ostrzyć się ma dusza ucznia? Uczeń nie tylko inteligencję ma rozwijać w szkole, uczeń ma się w niej wychowywać narodowo, a do tego w pierwszej linji powołaną jest historja literatury ojczystej, postawiona obok historji przeżyć politycznych narodu.

Prawda, że to stanowisko nie jest ściśle naukowym, jak stanowisko prof. Komarnickiego, że historja literatury nabiera tu jakiegoś znaczenia wychowawczego, ale my jesteśmy w tym położeniu, że niejedno musimy poświęcić i teoretykami być nie możemy. Gdy uczeń w wiekowym dorobku duchowym narodu dostrzeże wartości zasadniczo jedne i te same, pozna, że i naród jest ten sam, wiecznie żywy, wiecznie będący sobą, pozna, że pokolenie najmłodsze idzie z pokoleń dawnych, a ta łączność z wiekami duszę mu o wieki rozszerzy, każe doszukiwać się treści żywej, palącej niekiedy w rzeczach napozór dawno minionych i zmarłych. Prowadzi to za sobą pojęcie narodu, jako jednostki zbiorowej, wzmacnia poczucie zbiorowości, każe odnosić wartości dawne do chwili obecnej, wtedy, poprzez duszę ucznia, jak w ognisku skupia się przeszłość w syntezie, zaś od tego punktu mówić już można o wychowaniu narodowym w tym kulcie teraźniejszości.

Wyniki syntetyczne, podawane uczniowi, staną się punktami wytycznymi, pomiędzy którymi przestrzeń wypełniać można analizą utworów w myśl wskazań p. Komarnickiego.

W ostatecznym rezultacie rzecz przedstawi się moim zdaniem, jak następuje:

Książka p. Komarnickiego jest ważkim nabytkiem, zakwalifikować ją atoli trzeba nie tyle jako podręcznik szkolny, ile jako rzecz pomocniczą i to zwłaszcza dla uczącego, potraktowana zaś jako podręcznik szkolny wymaga uzupełnień historycznych i psychologicznych.

Naostatek nasuwa się jeszcze jedna trudność — techniczna. Literaturę Polski niepodległej przechodzi uczeń metodą syntetyczną z książki prof. Chrzanowskiego, której kurs wymaga dla siebie przy opuszczeniach minimum dwóch lat czasu, t. j. klasy V-ej i VI-ej, książka p. Komarnickiego przy obecnym systemie musiałaby być podręcznikiem dla kl. VII-ej, a więc uczeń z kl. VII-ej wychodziłby ze znajomością historji literatury jedynie do r. 1830, notabene, o ile zdążyłby nawet ten kurs przejść gruntownie.

Literatury po r. 1830 nie ma zamiaru opracować prof. Komarnicki, zaś kto inny może ją znowu metodą syntetyczną potraktować, a wtedy wątpliwym byłby ostateczny rezultat nauki w tych warunkach.

Wogóle nauka historji literatury w szkole średniej wymaga u nas reformy gruntownej, z tej zaś troski wyszła książka prof. Komarnickiego i acz jednostronnie potraktowana, jest poważnym krokiem naprzód, trzeba tylko umieć z niej korzystać, wiedzieć, czego w niej szukać, a co dawać od siebie.

Szkoda, że książki wyszedł zeszyt jeden i to części drugiej, że więc w ten sposób niejeden rzecz osądzi mylnie, a co najgorsza sąd mylny może się rozpowszechnić, co niejednemu nie pozwoli już potym wniknąć w istotę książki, gdy wyjdzie cała, dając się dopiero wtedy gruntownie ocenić.

*Kaz. Kosiński.*

# Kajetan Sawczuk

(ur. 1891, † 1917)

Niedawno rozstał się z życiem w szpitalu praskim najwybitniejszy z pośród pieśniarzy wiejskich, Kajetan Sawczuk.

Nazwisko powyższe nie powie wiele szerszym kołom naszego społeczeństwa: jest mu obce. Zgoła niesłusznie. Ze zmarłym schodzi do mogiły człowiek wybitnego talentu artystycznego, najdojrzalsza i najsamodzielniejsza indywidualność naszego ludu, tego ludu dziecię i wyobraziciel najszlachetniejszych jego porywów w dziedzinie ideałów...

Nie wszyscy prawdopodobnie wiemy, że obok poezji „warstw inteligentnych" istnieje inna, ludowa, granicząca z pierwszą o miedzę; poezja — już dzisiaj — bujna, bogata, wielostronna, posiadająca swych kapłanów i hołdowników, a jeżeli chodzi o stopień oddziaływania na czytelników — moc niezawodnie większą, niż ta pierwsza.

Już samo określenie budzi pewne wątpliwości. „Ludowa", a więc... tej samej mniej więcej wartości, co pospolite rymy częstochowskie? „Ludowa", a więc fantastyczno-cudowna, coś w rodzaju baśni, lub legendy?

Omylimy się tak sądząc o współczesnej poezji ludowej. Najpierw musimy porozumieć się co do samego terminu. Przez poezję ludową rozumiemy twórczość poetycką, powstałą na wsi, poezję, stworzoną przez chłopów i dla nich przeznaczoną. Tego rodzaju twórczość przestała być już bezimienną. W ostatnim dziesiątku lat stworzył się na wsi naszej typ jeżeli już nie zawodowego literata-chłopa, to przynajmniej — pisarza, wydającego swe książki.

Wśród licznej rzeszy poetów-chłopów, wyróżniających się u nas talentem, należy wymienić trzy nazwiska: Ferdynanda Kurasia, Jantka z Bugaja, wreszcie Kajetana Sawczuka.

Ostatniemu — jak powiedzieliśmy — choć jest nieznany, należy się berło tej poezji.

Pochodził z ziemi nasiąkłej nietylko potem pracowitego rolnika, lecz i krwią męczeńską „opornych", z podlaskiego, ze wsi rodzinnej Komarna. O swych rodzinnych stronach, kędy nie spotkasz uśmiechów na twarzy, gdzie poradlone czoło mieszkańca brata się zawsze z niedowierzającym spojrzeniem bezbrzeżnie smutnych oczu, powiada poeta:

„Nie było tu słońca, nie było,
Nie było go komu rozpalić —
Nad ziemią zastygłej tą bryłą
Hej, słońca jasnego nie było —
Nie było się komu pożalić.
. . . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . .
Nie było tu komu zaorać
Ugorów, gdzież byli oracze?
Chwast sieli, miast niwy te orać,
Nikt z nędzą się nie chciał uporać —
Hej smutno..."

Samouk, ciężką pracą nad sobą, zdobywał światło wiedzy, familjaryzował się z twardą biedą, która zaglądała do jego chaty. Za grosz, odjęty od ust, a przy pomocy zacnych ludzi, udał się na kursa rolnicze do Soko-

łówka i postanowił pracować na roli. Ale wewnętrzne upodobania wsuwały mu pióro do ręki. Sawczuk został poetą. Zanim zdołał rozwinąć swe loty, choroba piersiowa, tocząca młody organizm, po kilkoletniej walce położyła Sawczuka do grobu młodo, w zaraniu lat męskich, bo w 26-ej wiośnie życia, jakgdyby dla potwierdzenia, że należał do „ukochanych przez bogów“.

Jako poeta — był to bezprzeczny, powiemy więcej: wybitny talent, przewyższający swych poprzedników na niwie poezji ludowej o głowę, talent wybitnie liryczny, serdeczny, ujmujący prostotą, bezpośredniością i prawdą w odtwarzaniu swych przeżyć duchowych. W tym podlaskim piewcy zniewoleni jesteśmy podziwiać obok wysokiego natchnienia—dużą, rozległą, a wcale nietuzinkową kulturę artystyczną, bijącą z każdego niemal wiersza.

Jest Sawczuk poetą z „bożej łaski“, poetą o jednej coprawda, ale za to silnie napiętej, strunie. Stan Polski jest zasadniczym i jedynym niemal motywem jego twórczości, rozsnutym na tle życia wsi polskiej. W oddaniu swych myśli jest ogólnikowy, ale ten rys w danym razie jest narzucony względami politecznymi: sam zresztą temat zmuszał do niej. W krótkich, jędrnych, a dosadnie — o ile to było możliwe pod czujnym okiem cenzury rosyjskiej — określających myśl, zdaniach wypowiadał swe namiętne uczucia patrjotyczne, które też stały się powodem do wytoczenia Sawczukowi rozprawy sądowej, a w następstwie konfiskaty zbiorku jego poezji, wydanych przed kilku laty p. t. *Pieśni* [1]). Dlatego też Sawczuk jest prawie nieznany, a zbiorek jego wierszy dziś należy do rzadkości bibljograficznych.

Poeta nasz nie poszedł drogą, wskazaną przez poprzedników. Nie tworzył dum historycznych, jak Kuraś, podążający śladem łzawo-sentymentalnych dumań Niemcewiczowskich i Sawy (Konopnickiej) śpiewów, nie zwracał wzroku ku dalekiej przeszłości. Przeciwnie: z głębokiej wiary w siły żywotne Narodu utkwił swe badawcze spojrzenie w teraźniejszości, którą uznał za kowadło dla przyszłych dni, w jej obrębie zamknął się i z niej jedynie czerpał materjał do poezji. Atoli w danym razie wykazał wiele umiaru artystycznego, znamionującego poważniejszy talent: poruszał te tylko zagadnienia, które, wybiegając poza szarzyznę i powszedniość dnia codziennego, zbliżały Polskę do promienniejszego Jutra. Tak więc poczynał sobie znacznie oględniej, niż Jantek z Bugaja, starający się w mowie wiązanej utrwalać nawet najbłahsze zdarzenia wsi naszej.

Następnie należy silnie podkreślić i wysoko podnieść niezwykłą zwięzłość twórczości Sawczuka, cechę, znamionującą wyższą organizację umysłową. To, co dla Kurasia, czy Jantka z Bugaja stanowi temat do długiego wiersza, a co zaraz zostanie powtórzone w niezliczonej ilości odmian, lub dygresji, wystarcza Sawczukowi na jedno krótkie wypowiedzenie się, na zwarty, dosadny zwrot. Poeta, znając wartość słowa, nie trwoni go po próżnicy, unika nadmiernego gadulstwa.

[1]) *Pieśni* Kajetana Sawczuka (Warszawa, 1912, str. 28).

W zupełnie poprawnym, częstokroć bogatym pod względem formy, wierszu — odsłania nam Sawczuk swą piękną duszę, pałającą pożądaniem ogólnego szczęścia:

„I cóż mi, że jestem szczęśliwy?
Dla wszystkich mój duch szczęścia chciwy,
A wszystkich obdzielić nie mogę“.

Woalem smutku przysłonięte jest oblicze poety. Pod adresem niedawnych gospodarzy ziemi naszej, rzuca słowa:

„Z waszej przyczyny
Dziś nasze winy,
Głupota —

I z waszej ręki
Dusz naszych lęki...
Martwota!“

Tej martwoty i bezsilnej bierności mas boi się nadewszystko, jest jej zdecydowanym wrogiem:

„Niech się łamie, wali, kruszy —
Bierność myśli, senność duszy
Ciemnych braci mych“.

To pragnienie staje w rażącej sprzeczności ze staropolskim spoglądaniem na wieś naszą, która miała być synonimem spokoju i bezwładu:

„Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś zaciszna,
Byle polska wieś spokojna“.

Ludowy poeta wierzy i tę wiarę stara się wszczepić w serca rodaków, że do przyszłości jaśniejszej wiedzie losów błyskawica, wstrząśnienia, których z niecierpliwością zdaje się oczekiwać. Zerwanie z poglądem słabości i boztroskiego kwietyzmu ma poprzedzić odrodzenie narodowe, w którym poeta wyznacza miejsce ludowi: „lud ma wstać, o dolę dbać, kierować nią wśród burz i fal“. Wiara,

„Że moc przyszłości w duszy ludu leży,—
Że słowo ludu, to berło mocarza...“,

staje się ostrogą w naszych poczynaniach i balsamem na skołatane współczesnością serca, na dusze, znękane goryczą narodowej niedoli:

„Ten się smucić dziś nie może,
Kto zna szmery strzech“.

Te „szmery“, świty, rozjaśniające mrok niedoli widział poeta wyraźniej, niż inni. W gorącym wierszu, zwróconym do Kruszynianek i Gołotczyźnianek, powiada:

„Was nędza ludu pędzi precz z chaty,
Was zło wygnało, co w sercach rośnie,
Łzy te, co mącą w oczach bławaty,
Choć w górze słonko świeci radośnie;
Was fałsz, obłuda pchnęła w kraj świata,
By jasną dolę skrzesać dla brata“.

Podobne objawy budzenia się szerszych mas narodowych napawają radością serce poety, który w imieniu swej braci wieśniaczej zapowiada, iż „ster naszej doli my w nasze dłonie uchwycim“.

Ale Sawczuk idzie dalej... Śniły się temu podlaskiemu chłopu dziwne — zdawało się — nieziszczalne sny. W wierszu p. t.: *Dokąd idziemy* pyta:

„Idziemy tajnych zwoływać rycerzy!
Bracia, czy kiedy wielki dzwon uderzy,
My podołamy pójść o własnej sile?
Czy przyszłość wspomni was, jako rycerzy
Czyli od chleba legniemy w mogile?
Czy mamy w dłoni dzierżyć tylko pługi?
Bracia, wszak nas jest tak wiele tysięcy!
Czy czujem jeszcze jakieś inne długi,
Czy oprócz pługa nic nie mamy więcej?“

Kuraś i Jantek z Bugaja, choć obaj pod względem skali ideowej przerastają swe otoczenie, przecie w dziedzinie myślowej nie wybiegają poza utarte szablony. Widnokrąg ich pojęć — bezwątpienia szerszy, niż przeciętnego wieśniaka, atoli myślą oni kategorjami zwykłego, narodowo uświadomionego chłopa. Inaczej rzecz się ma z Sawczukiem. Dość powiedzieć, że Bóg poety, to:

„Bóg, co los każe zdobywać przez trudy,
A psom żebrzącym nie udziela łaski“.

To śmiałe powiedzenie maluje nam stosunek poety do zagadnień narodowych, jest punktem wyjścia dla całokształtu poglądu na świat. Trud i godność narodowa— oto dwa budujące czynniki życia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Taka oto była twórczość przedwcześnie zgasłego poety. Strona ideowa tych utworów jest nadzwyczaj wyraźna, a ich podkład — silny i szczery. Prawdą jest, że dorobek literacki Sawczuka świadczy o pewnym zwężeniu spojrzenia, ale w ten sposób zyskuje na pogłębieniu. Jest on dowodem szczerego talentu, świadectwem pięknej duszy. Wprawdzie, nie wspina się on na te wyżyny doskonałości artystycznej, co niektóre utwory poetów klas wykształconych i jest uboższy pod względem środków artystycznych. To prawda. Prawda, ale nie ujma dla niego. Będąc wytworem wsi, jej potrzebą duchową, świadectwem jej kulturalnych zainteresowań, musiał się przystosowywać do właściwego sobie środowiska, musiał przemawiać językiem zrozumiałym, a więc prostym. Ale co ciekawe, to że utwory Sawczuka wytrawione są z elementu górnego frazesu, a zwłaszcza pospolitego morału, cechy, właściwej wszystkim początkującym literaturom, tak charakterystycznej dla polskiego chłopa. Jest to jeden więcej dowód czysto estetycznej genezy tych utworów.

Historyk polskiej kultury naszych czasów nie będzie mógł przejść nad nimi do porządku dziennego. Wspomni o nich i upamiętni nazwisko ich twórcy — Sawczuka na kartach dziejów rozwoju wsi polskiej.

*Apolinary Krupiński.*

## NADESŁANE.

Istniejące od 1805 roku
**Zakłady Ogrodnicze**
**C. ULRICH**
**Warszawa — Ceglana 11,**
zawiadamiają, że wyszedł z druku
**CENNIK NASION na 1917 r.**
jak również, że wysyłają pocztą do wszystkich stacji pocztowych w obrębie Jenerał-Gubernatorstwa Warszawskiego
warzywne, pastewne, kwiatowe, rolne, **NASIONA** świeżego zbioru, o wysokiej sile kiełkowania.

**MASAŻYSTKA.** Radykalnie usuwam zmarszczki, zaczerwienienia skóry, wypełniam biust; injekcje. Wilcza 56 — 23.



ZEGARMISTRZ
**M. KOWALSKI**
Warszawa, Marszałkowska 86.

**MANUCURE**
„CZESŁAWA"
NOWY-ŚWIAT № 57 m. 24
Przyjmuje zamówienia na miasto od 9-ej do 2-ej pp. u siebie od 2-ej do 8-ej w.

KAPELUSZE WYKWINTNE
**„MAISON BARRÉ"**
NOWOGRODZKA 18, I-sze piętro

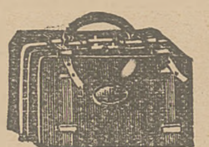
**I. MATUSZEWSKI**
FABRYKA TRYKOTAŻY
WARSZAWA. 33. CHMIELNA 33. TRZECI DOM OD MARSZAŁKOWSKIEJ.



POŃCZOCHY.
ŻAKIETY.
SKARPETKI.
SWETERY.
STYLPY.
BOLERO.

**KAPELUSZE**
**„SIDONIE"**
CZYSTA 2
CENY UMIARKOWANE.

**C. KARSKA** WYKWINTNA ROBOTA SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH
Jerozolimska Nr. 74



**KUFRY** TORBY WALIZY NESESERY **G. Brzeziński i Syn**
**Warszawa, Śto Krzyska 15,** wpr. Włodzimierskiej
WIELKI WYBÓR PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH WŁAS. FABRYKI
Obuwie płócienne, spacerowe, tennisowe, gimnastyczne, trepy. Sztylpy
**TOWAR TYLKO NAJLEPSZY.**

**FABRYKA RAM J. Adamczyk**
STYLOWYCH I FANTAZYJNYCH **Warszawa, Bracka 20. Tel. 167-67.**

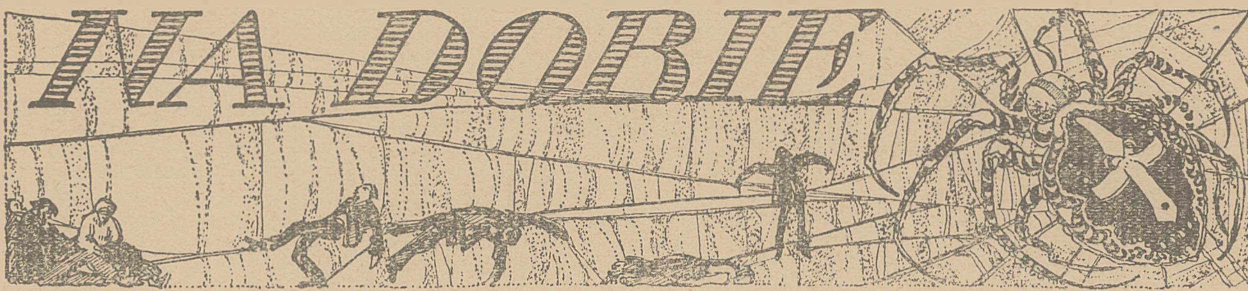



ZAŁOŻONY w R. 1890
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
**GRAWERSKI**
**STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO**
DOSTAWCY INSTYTUCJI SPOŁECZNYCH i TOWARZYSTW SPORTOWYCH.

**A. GIERASIEŃSKA** **Kwiaty** sztuczne do kapeluszy balowe i dekoracyjne. Pióra i fantazje.
MARSZAŁKOWSKA 81a, telef. 407-66

**SYLWETKI** - PORTRECIKI wykonane na poczekaniu
ZAKŁAD **Artystyczno - Malarski** p. f. **„JUTRZENKA"**
**W. CHODKOWSKIEGO** UL. CHMIELNA № 11.

PRACOWNIA WYKWINTNEGO OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO
**WŁADYSŁAW STOBIECKI** w Warszawie, Marszałkowska 66
PRZYJMUJE SIĘ WSZELKIE REPERACJE I OBSTALUNKI.




### Rewolucje w Rosji.

Rosja jest krajem nawykłym do rewolucji. Od śmierci Piotra Wielkiego wybuchały tam wielokrotne przewroty rewolucyjne, które zwyczajnie nowym ludziom, a nawet nowym dynastjom oddawały władzę. Wszystkie te przewroty, miały szereg cech wspólnych, specyficznie, rzec można, rosyjskich. Więc przedewszystkim przeważną rolę odgrywają w nich pułki gwardyjskie, stojące w Petersburgu — głównie Preobrażeński i Siemionowski. Pułki te, w których w wieku osiemnastym nie tylko oficerowie, ale nawet zwykli żołnierze rekrutowali się wyłącznie z pośród szlachty, były wówczas wyrazem opinji całej szlachty rosyjskiej. O gwardje opierały się zawsze kamarylle dworskie, zarówno ta, która w danej chwili była przy władzy, która zmonopolizowała w swych rękach opiekę nad monarchą czy monarchinią, jak i ta, która pragnęła usunąć będących u władzy dygnitarzy i sama zająć ich miejsce. W tej walce na śmierć i życie, która w Rosji toczyła się stale między kamaryllą aktualną a kamaryllą przyszłości, gwardja była niesłychanie ważnym sprzymierzeńcem, niezbyt życzliwym zresztą dla dygnitarzy stojących u władzy, gdyż ambitniejsi i zdolniejsi oficerowie gwardji, sami byli aspirantami do wysokich stanowisk. Wobec wadliwej organizacji następstwa tronu w Rosji, jaka przetrwała jeszcze po za wiek XVIII-ty, nigdy nie brakło kontrkandydatów do tronu. I oto kamarylla, dążąca do władzy, skoro nie może w inny sposób usunąć swych konkurentów, zaczyna zawsze snuć plany radykalnego przewrotu, oddając się na usługi kandydata do tronu, w nadziei, że te usługi hojnie opłacone będą. Ci aspiranci do tronu zabiegają też stale o łaski gwardji, zdobywając je przy pomocy swej przyszłej kamarylli. Tę rolę dominującą w przewrotach rosyjskich zachowała gwardja rosyjska jeszcze nawet podczas nieudanego zamachu dekabrystów, który zresztą wywołany był przez najszlachetniejszych ludzi w ówczesnej Rosji, niepodobnych zupełnie, do cynicznych karjerowiczów, jacy kierowali poprzednimi przewrotami. Drugą cechą rewolucji rosyjskich był udział w nich ambasadorów zagranicznych akredytowanych nad Newą: już w wieku XVIII-tym ogromna Rosja, rozporządzająca niewyczerpanym, jak się zdawało, materjałem ludzkim, była zawsze pożądanym sprzymierzeńcem dla mocarstw Zachodu. I oto ambasadorzy przyjeżdżali do Petersburga z dobrze uposażoną kasą, która miała ułatwić zdobycie rosyjskiego przymierza. Poselstwa państw, którym nie udało się skłonić caratu na swoją stronę, zawiązywały stale intrygi z dworską partją opozycyjną, a nieraz z kontrkandydatami do tronu, współdziałając za wszelką cenę przewrotom. Wtedy to z kasy zaprzyjaźnionej ambasady czerpali obficie rosyjscy „rewolucjoniści“ środki do pozyskania gwardji. Wszyscy zdolniejsi dyplomaci w Petersburgu, zarówno austrjaccy, jak szweccy, sasko-polscy, a przedewszystkim francuscy i angielscy, byli mniej lub więcej ukrytymi sprężynami przewrotów rosyjskich. W roku 1741 poseł francuski Chètardie, a po części i szwecki Nolken byli duszą zamachu, który usunął dom Brunszwicki od tronu, a z nim wpływy niemieckie, by osadzić na tronie Piotra Wielkiego przyjaźnie dla francuzów nastrojoną Elżbietę. Za czasów jej rządów, poseł angielski Williams zacznie znów wspomagać radami i pieniędzmi Wielką Księżnę Katarzynę, późniejszą Katarzynę II-gą, pragnąc przy jej pomocy, położyć kres wpływom frnncusko-austryjackim, na ich miejsce umacniając wpływy angielskie i pruskie. Każdy udany przewrót rewolucyjny w Rosji sprowadzał też zasadniczą przemianę w polityce zewnętrznej, wojnę zamiast pokoju, lub pokój zamiast wojny. Trzecią cechą przewrotów rosyjskich przed wstąpieniem na tron Aleksandra I-go — było to, iż były one rezultatem ruchu koncentrującego się wyłącznie prawie w Petersburgu. Prowincja, szlachta nawet, patrzała przeważnie dość obojętnie na to, co się działo w stolicy, nie wtrącając się zwykle w robotę gwardji i klik dworskich. Te zaś dwa żywioły umiały działać szybko i sprawnie. Kilkanaście godzin — czasem noc jedna wystarczała zupełnie do przeprowadzenia przewrotu, który miał sprowadzić zmianę tronu i polityki. Były też te rewolucje przeważnie prawie bezkrwawe, pociągały jedynie liczne zesłania na wygnanie zwolenników dotychczasowego rządu. Prowincja odczuwała je w małym tylko stopniu, stolica szybko po ich wybuchu wracała do normalnego życia, które przerywały z początku tylko huczne zabawy tych wszystkich, którzy na rewolucji zrobili karjerę.

Tak w najogólniejszych zarysach wyglądały rewolucje rosyjskie z czasów przed aleksandrowskich. Niewątpliwie ambasador angielski, domniemany reżyser obecnego rosyjskiego przewrotu, dobrze zaznajomił się zawczasu z dziejami dawniejszych petersburskich rewolucji, być może nawet studjował archiwa własnej ambasady. I niewątpliwie rewolucja 1917, pod wielu względami przypomina dawne przewroty, być może iż byłaby do nich jeszcze podobniejsza, gdyby odbyła się ściśle według programu, który jej nakreślili inspiratorzy; oczywistym jest jednakże, iż tym razem nieoczekiwanie na dziejową scenę, zjawiło się całe mnóstwo aktorów, których nie znały rosyjskie tragikomedje osiemnastego wieku, a których udziału niekoniecznie pragnęła reżyserja. Skutki rewolucji rosyjskiej zobaczymy pewnie niezadługo, jej prawdziwe dzieje długo niewątpliwie będą przed nami zakryte.

*Laryssa.*

### Odezwa rządu rosyjskiego do Polaków.

Dzienniki rosyjskie z ostatnich dni marca — jak donosi WAT — zamieściły następującą proklamację tymczasowego rządu rosyjskiego do Polaków:

„Polacy! Dawny polityczny ustrój Rosji, który był źródłem waszej niewoli i waszej niezgody, obalony został na zawsze. Oswobodzona Rosja, uosobiona w swym rządzie tymczasowym, wyposażonym we wszelkie pełnomocnictwa, śpieszy z przesłaniem wam pozdrowienia braterskiego. Woła was ona do życia i do wolności. Dawny rząd dawał wam obłudne przyrzeczenia, których mógł dotrzymać, lecz dotrzymać nie chciał. Państwa centralne wyzyskały jego błąd, by kraj wasz zająć i spustoszyć. W wyłącznym zamiarze walki przeciw Rosji i jej sprzymierzeńcom, państwa te dały wam złudne prawa polityczne, rozciągające się nie na cały naród polski, lecz tylko na jedną część Polski, chwilowo przez nie zajętą. Za tę cenę chciały one kupić krew narodu, który nigdy jeszcze nie walczył w obronie despotyzmu. I teraz armja polska nie będzie walczyła w interesie zgniecenia wolności oraz dla rozczłonkowania swej ojczyzny pod zwierzchnictwem swego wroga dziedzicznego.

Bracia Polacy! I dla was wybiła godzina przełomowa. Wolna Rosja wzywa was do swych szeregów na bój

za wolność narodu. Naród rosyjski, strząsnąwszy swe jarzmo, przyznaje również swojemu bratniemu narodowi polskiemu pełne ku temu prawo stanowienia dowolnie o swych losach. Wierny traktatom ze sprzymierzeńcami, wierny wspólnemu planowi walki przeciw swarliwej Niemczyźnie, rząd tymczasowy uważa utworzenie niepodległego państwa polskiego, złożonego ze wszystkich tych ziem, których ludność w większości swej jest polską, za gwarancję trwałego pokoju w przyszłej nowopowstałej Europie.

Związane z Rosją przez wolną unję wojskową, państwo polskie tworzyć będzie mocny wał przeciw naciskowi państw centralnych na narody słowiańskie. Wolny i zjednoczony naród polski sam określi swoją formę rządu, wyrażając swą wolę na zebraniu konstytuanty, która będzie powołana w stolicy Polski na zasadzie powszechnego prawa wyborczego. Rosja mniema, że złączone z Polską wielowiekowym wspólnym pożyciem narody w ten sposób znajdą pewną rękojmię swego obywatelskiego i narodowego istnienia.

Rosyjska konstytuanta ostatecznie zatwierdzi nową unję bratnią. Udzieli ona dalej swego przyzwolenia na zmianę obwodów państwa rosyjskiego, niezbędnych do utworzenia Polski, wolnej we wszystkich swych, obecnie jeszcze rozdzielonych, częściach.

Bracia Polacy! Ujmijcie dłoń braterską, jaką wam podaje wolna Rosja. Wy, wierni stróże wielkiej tradycji przeszłości, powstańcie i przystąpcie do epokowego wskrzeszenia Polski. Oby przyszła jedność naszych państw poprzedziła jedność naszych uczuć i serc naszych. Niechaj hasło pełnych chwały poprzedników waszego oswobodzenia rozbrzmi wśród was siłą wznowioną: „Naprzód do walki, ramię przy ramieniu i ręka w rękę za waszą i naszą wolność".

Następują podpisy wszystkich ministrów.

### Deklaracja Tymczasowej Rady Stanu.

T. Rada Stanu na ostatnim posiedzeniu plenarnym, z d. 6/IV r. b., rozważywszy odezwę Tymczasowego rządu Rosyjskiego do Polaków, przyjęła jednomyślnie deklarację treści następującej:

„Wojna europejska wysunęła na widownię świata sprawę polską, jako wielkie zagadnienie polityki międzynarodowej. Naród nasz odczuł, że ziścić się mogą jego odwieczne pragnienia, a ofiarny udział Legjonów, stających samorzutnie do boju o niepodległość Polski, był żywym tych pragnień wyrazem.

Sprawę polską rozwiązać mogło jedynie utworzenie Państwa Polskiego. Zrozumiały tę konieczność dziejową najpierw rządy mocarstw centralnych. Akt z dnia 5 listopada powołał do życia niepodległe Państwo Polskie, choć nie określił jeszcze jego granic terytorjalnych.

Obecnie i Tymczasowy Rząd Rosyjski uznaje niepodległość naszej Ojczyzny, stwierdzając w ten sposób, że wskrzeszenie Polski stanowi dziejów nieodzowną konieczność. Ale nowa władza rosyjska ofiaruje Polakom ziemie, które nie podlegają jej władztwu, określenie granic Państwa Polskiego przekazuje Konstytuancie rosyjskiej, a nadto przewiduje z góry łączność militarną państw obu.

Wszelka, przymusowo narzucana nam łączność, ogranicza istotę niepodległości, a nie odpowiada honorowi wolnego narodu. Wogóle musimy się zastrzec przeciw jakimkolwiek warunkom, które wolę narodową naszą krępują.

Tymczasowa Rada Stanu, jedyny organ państwowy polski, wita z uznaniem błysk wolności, jaki rozświetlił mrok niewoli ludów, państwo rosyjskie zamieszkujących. Z zadowoleniem również stwierdza fakt uznania przez nowy Rząd Rosyjski niepodległości Polski. Ale jednocześnie podkreśla, że wiekowy spór polsko-rosyjski o rozległe kraje, leżące pomiędzy etnograficzną Polską a Rosją, a od wieków z losem Polski związane, przez odezwę Rządu Rosyjskiego nie został zakończony. Załatwienia tego sporu nie możemy pozostawić jednostronnej decyzji Konstytuanty rosyjskiej. Los tych ziem powinien być rozstrzygnięty w myśl mocarstwowych interesów niepodległej Polski i z uszanowaniem woli ludów te ziemie zamieszkujących.

Tymczasowa Rada Stanu jasno widzi swe cele: Monarchja Konstytucyjna, silny rząd, liczne wojsko, — oto zadania, które wcielać w życie będziemy. Zwłaszcza wytworzenie własnej siły zbrojnej, jako istotnej rękojmi niepodległego bytu państwowego, jest obowiązkiem, od którego spełnienia nic nas powstrzymać nie zdoła.

Z państwem rosyjskim pragniemy utrzymywać dobre stosunki sąsiedzkie, ale zastrzec się musimy przeciw oddziaływaniu na nas w kierunku prowadzenia wojny przeciw państwom centralnym, których Monarchowie gwarantowali niepodległość naszą. Nie dalszej wojny, ale pokoju spragnione są dzisiaj broczące we krwi ludy Europy. Niepodległe Państwo Polskie, proklamowane aktem 5 listopada, a uznane obecnie przez Rząd odradzającej się Rosji, stać się winno podstawą do rozpoczęcia rokowań pokojowych i utrwalenia normalnych warunków życia w Europie.

---

## Zjazd techników polskich.

Kiedy na ostatnim Zjeździe techników polskich w Krakowie uchwalano, że następny zjazd odbędzie się w Warszawie nikt z obecnych zapewne nie przewidział w jak dalece zmienionych warunkach zjadą się technicy polscy w Stolicy kraju.

Przyszła wojna, jakiej dzieje nie pamiętają, padły ofiarą miasta i wsie, runął przemysł, zamarło, zdało się, całe życie. Lecz równocześnie obudziły się przyciszone nadzieje, rosła wiara w lepszą przyszłość. W tak epokowej chwili Zjazd techników polskich stanął wobec zadań niezwykłych. Bowiem współczesna technika przenika całe nasze życie i nie masz dzisiaj dziedziny gospodarstwa społecznego, które bez pomocy techniki odrodzić i rozwijaćby się dało. Wyjątkową ważność tego Zjazdu zrozumieli technicy polscy i, chociaż nie ze wszystkich ziem polskich przybyć mogli, stawili się w liczbie tysiąca, by obradować nad sprawą odbudowy kraju.

Dnia 12-go kwietnia 1917 r. odbyło się w ratuszu uroczyste otwarcie zjazdu przez przewodniczącego komitetu organizacyjnego inż. Alfonsa Kühna. Po świetnych mowach prezesa Stowarzyszenia techników inż. Piotra Drzewieckiego, prezydenta m. st. Warszawy, Zdzisława ks. Lubomirskiego i innych rozpoczęto obrady, które wypełniły całkowicie trzy dni, poświęcone na prace Zjazdu.

Obrady dotyczyły przedewszystkim odbudowy kraju. Dla architektów otwiera się tu pole do pracy w wielkim stylu. Miasta i wsie odbudowywać, zakreślić dla całego kraju plan odbudowy i zawrzeć go w krajowej ustawie budowlanej, stworzyć plany regulacyjne miast i miejskie ustawy budowlane — oto prace podstawowe, nie mające sobie równych wśród problematów, które dytychczas przed architekturą polską stawały. Trudność niezmierna nie leży jedynie w samym zadaniu, lecz również w konieczności wykonywania szczegółów w okresie tworzenia całokształtu. Wypada jednocześnie budować i planować, wyczuwając intuicyjnie drogę, po której pójdzie ustawa budowlana, plan regulacyjny.

Jednakże architekci nie stają do tej pracy nieprzygotowani. Wyniki usiłowań dokonanych w okresie wojny świadczą dostatecznie, że zgoła nieoczekiwanie powstałe zadania tej miary, jak plan regulacyjny miasta Kalisza, a następnie stokroć trudniejsza sprawa planu Wielkiej Warszawy, znajdują u nas wybitne talenty, odpowiednie do wielkości rosnących wciąż zadań. To też referenci w dziale budownictwa przemawiali na podstawie gruntownych studjów i doświadczeń praktycznych i jeżeli dochodzili naogół do wspólnych wniosków, świadczy to, że cele ich są wspólne i że zgodnie do nich zmierzają.

Plan działania w pracy nad odbudową kraju, w najściślejszym zakresie, można więc uważać za ustalony w najogólniejszych zarysach przez Zjazd techników polskich, sprawą zaś przeprowadzenia i wcielenia uchwalonych

zasad w życie zajmą się odpowiednie urzędy, instytucje i organizacje.

Niepodobna wyliczać wszystkich referentów, których prace w pewien harmonijny sposób poszczególne działy odbudowy obejmowały, ograniczymy się jedynie do zaznaczenia, że „o ustawie budowlanej" referowali: Władysław Michalski i Gustaw Trzciński, „o regulacji" Edward Eber i Tadeusz Zieliński, „o inwentaryzacji i opiece nad zabytkami" Jarosław Wojciechowski, „o zogniskowaniu współczesnej architektonicznej myśli polskiej" Konstanty Jakimowicz, „o zagadnieniach technicznych w związku z tradycją naszą przy odbudowie miast i wsi" Zygmunt Wójcicki, „o zasadniczych cechach odrębności architektury polskiej" Stefan Szyller.

W znacznie trudniejszych warunkach, niźli architekci, byli referenci w poszczególnych działach przemysłu. Rozwijać projekty, któreby miały grunt realny, nie wiedząc, jaka taryfa celna obowiązywać nas będzie po wojnie, jak wówczas ukształtują się rynki zbytu, jak przedstawiać się będzie sprawa surowców, jaki będzie dowóz i wywóz drogą lądową i wodną, było to istnym niepodobieństwem.

Można było omówić bądź poszczególne sprawy, dotyczące oddzielnych gałęzi przemysłu, czyniąc odpowiednie założenia podstawowe co do przyszłego układu stosunków, bądź też, nie wchodząc w szczegóły, przedstawić obraz tych warunków, które dla rozwoju naszego przemysłu są niezbędne. Większość mówców poszła pierwszą drogą. Wygłoszono kilka odczytów z działu chemicznego: Józef Strasburger, dr. Józef Zawadzki, dr. Józef Berlinerblau, inż. K. Łubkowski i inni, z działu włókienniczego inż. Stanisław Jakubowicz, z działu maszynowego inż. Henryk Mierzejewski, nadto szereg referentów omawiało specjalne gałęzie przemysłowe (piwowarstwo, młynarstwo i t. d.).

Inne zadanie postawił sobie inż. A. Wierzbicki, który w referacie „o współdziałaniu technika polskiego w ekonomicznej polityce kraju", nakreślił te zasadnicze warunki, przy których rozwój gospodarstwa społecznego byłby zapewniony. Przy tak podstawowym ujęciu sprawy inż. A. Wierzbicki wysnuł wnioski, dotyczące całego przemysłu i wskazał kierunek polskiej polityki ekonomicznej. Wniosek referenta o konieczności uprzemysłowienia kraju zakończony był pięknym zwrotem do techników: „aby poziom rodzimego przemysłu na wyżyny techniki wznieśli, wytwórczość przemysłową według najlepszych wzorów zorganizowali, rzeszom pracowników i robotników prawdziwymi kierownikami byli".

Dla realizacji myśli końcowej inż. A. Wierzbickiego konieczne są szkoły zawodowe. Mamy ich stanowczo za mało, zwłaszcza brak nam średnich i niższych szkół technicznych. Sprawą szkolnictwa zawodowego Zjazd zajmował się wiele, poruszone zostały kwestje zasadnicze, jak również rozprawiano i o specjalnych szkołach zawodowych. Rektor politechniki inż. Stanisław Patschke mówił „o szkołach technicznych wyższych w związku z przygotowaniem techników przemysłowych", inż. Stanisław Twardo o „niższych szkołach zawodowych", inż. Jan Tymowski i prof. Kazimierz Drewnowski o „szkolnictwie elektrotechnicznym", prof. Juljusz Kłos „o kursach budowlanych", inż. Stanisław Łukasiewicz „o praktyce w zakładach przemysłowych".

Oczywiście prace powyższe nie mogły sprawy szkolnictwa zawodowego wyczerpać. Stanowią one cenny przyczynek do dalszych prac w tym kierunku i mają niezaprzeczoną wartość, już choćby z tego tytułu, że jedną z najważniejszych spraw dla techniki polskiej należycie postawiły.

Również doniosłe znaczenie dla techniki i dla kraju, mają: sprawa elektryfikacji, wyczerpująco przedstawiona przez inż. Alfonsa Kühna, sprawa regulacji Wisły przez inż. Henryka Wielowiejskiego i wiele innych, których dla krótkości nie wymieniamy, zwłaszcza, że wydany zostanie „Pamiętnik Zjazdu" i w nim pomieszczone będą wszystkie prace, przedstawione na Zjeździe.

*Zaznaczyć* tylko należy, że należytą uwagę zwrócono i na technikę miejską; w szczególności „o pożarnictwie w związku z organizacjami samorządowymi" mówił inż. Aleksy L. Zagrodzki, „O uzdrowotnieniu miast polskich" inż. Emil Sokal, „o zaopatrywaniu gmin w wodę oraz o ochronie czystości powietrza, wody i gleby" inż. Jan Furuhjelm.

Już ten pobieżny i bardzo niepełny przegląd prac Zjazdu jest miarą tego co w przeciągu zaledwie trzech dni, dokonano. Dużo energji i wiedzy złożyło się na tak pomyślny rezultat, lecz wkład ten stokrotnie został opłacony, jeżeli Zjazd dodał technikom polskim ducha i popudził ich do dalszej pracy nad odbudowaniem kraju.

*Inż. Franciszek Sokal.*

## Koncert młodej kompozytorki

W niedzielę, 15-go kwetnia r. b. odbył się w salach redutowych interesujący koncert młodej poetki i kompozytorki, p. Michaliny Makowieckiej. Utalentowanej pieśniarce pośpieszyły z chętnym współudziałem pierwszorzędne siły artystyczne: w osobach p. Margot Kaftalówny, prof. K. Jaczynowskiej, Mieczysława Frenkla, Munclingera Adama oraz Stanisława Gruszczyńskiego, który odśpiewał pełną miłego sentymentu pieśń M. Makowieckiej „List z okopów". Najprzyjemniejszym momentem koncertu był „Marsz 2-go pułku ułanów Legjonów Polskich", kompozycji p. Makowieckiej, odegrany z wdziękiem i brawurą przez orkiestrę tegoż pułku. Prócz tego benefisantka odśpiewała szereg własnych piosenek, z których „Pozytywka" wyróżniła się melodyjnością i szczerością odczucia Licznie zebrana publiczność darzyła młodą kompoyztorkę hucznymi oklaskami i kwieciem.

Koncert p. M. Makowieckiej był miłym zjawiskiem w powodzi popisów estradowych ostatniej chwili.

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

Wydział Rejestracji Strat Wojennych przy Radzie Głównej Opiekuńczej, rozpoczął ważną, a olbrzymią i niezmiernie trudną pracę, mającą na celu gruntowne opracowanie naukowe problematów, które zjawią się przed nami w chwili, gdy życie wracać zacznie do normalnego swego biegu.

Cała struktura polityczna, przez rządy poprzednie zbudowana i wszystkie z niej płynące następstwa ekonomiczne i społeczne ulegną gruntownej rewizji, sprowadzając wprost zdumiewające przeobrażenia, które, jak każda wielka zmiana, pociągną za sobą zastępy ofiar i szereg kolizji. Wydział Rejestracji Strat Wojennych pragnie właśnie złagodzić to przejście, i w tym celu podjął wydawnictwo prac, których zadaniem byłoby naukowe oświetlenie zagadnień prawnych i ekonomicznych, jakie zaraz po wojnie w kraju rozstrzygać wypadnie.

Wydawnictwo to nosi ogólny tytuł: „Likwidacja skutków wojny w dziedzinie stosunków prawnych i ekonomicznych w Polsce" i składać się będzie z IV-ch tomów, z których pierwszy wyszedł już z druku, zawierając prace K. Olszowskiego — „Polski Bank Miejski" i d-ra H. Strasburgera — „Środki prawne ograniczenia przymusowych sprzedaży nieruchomości w czasie powojennym".

Następne tomy zawierać będą równie ważne zagadnienia, tworząc całość niezmiernej wagi i zapełniając lukę, jaka się w tej dziedzinie literatury uczuwać daje.

---

**Szanownym Prenumeratorom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi. Zgłoszenia przyjmuje Administracja, Marszałkowska 129.**

ELEKTROTECHNICZNE WARSZTATY BIURO INSTALACYJNE

# Inż. JÓZEF BOYE

dawniej „F. A. KOPKA i J. BOYE"

WARSZAWA, UL. CHŁODNA № 19
TELEFON 36-89.

---

PRACOWNIA
**Okryć Damskich**

## S. FELS
Marszałkowska 95 (parter)

Poleca robotę wykwintną, przerabia według najświeższych fasonów. Ceny niskie.

---



POLSKIE BIURO LEŚNE
Ks. Zdz. Lubomirskiego i S-ki
przeniesione
Nowogrodzka 40 m. 2.

Załatwia jak dawniej wszelkie czynności w zakresie leśnictwa: plany gospodarstw leśnych; eksploatacje; szkółki leśne; nasiona i sadzonki; taksacje; kupno i sprzedaż majątków leśnych; szacunki strat wojennych itd.



## Zaprzęgi i Siodła
poleca J. OSIŃSKI
**Królewska 35, róg Marszałkowskiej**
Przyjmuje przeróbki i reperacje — NIEDROGO!

**KAPELUSZE SŁOMKOWE I FILCOWE**

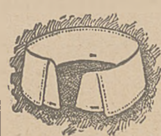


**DAMSKIE, MĘSKIE I DZIECINNE**
poleca

## STANISŁAW BERBIEC
W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 59. TELEFON 101-86.

**BURKI** od deszczu i wichury, bezwzględnie **nieprzemakalne**, z prawdziwej tkaniny powozowej **„Ideal indechirable"**, wykwintnie odrobione i eleganckie, praktyczne na sezon bieżący, zwłaszcza dla panów Ziemian, do podróży końmi lub polowania; pozatem **Bieliznę męską** wszelkiego typu i rodzaju w najszerszym zakresie, **Trykotaże, Kamizelki, Krawaty i konfekcję** męską







poleca:
**Wacław Sułkowski**
NOWOCZESNA BIELIŹNIARNIA MĘSKA
Chemiserie Spéciale

WARSZAWA, 5 BIELAŃSKA 5 WPROST DANIŁOWICZOWSKIEJ.
Ceny, z przed 4-ch miesięcy, nie podwyższone.

---

Fotografja Teatrów Warszawskich

# J. MALARSKI i K. TAVRELL

**Warszawa, Nowy-Swiat 57.**

**Poleca w wielkim wyborze** albumy, grupy składane i zbiorowe, po cenach najniższych.

---

# POLSKIEJ DZIATWIE

**Zbiór poezyj El'a**

w ozdobnej oprawie kartonowej, z portretem autora i kolorowymi planszami art. mal. A. Dzierzbickiego.

**Cena rb. 2.—**
**Z przesyłką pocztową rb. 2.30.**

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI ILUSTRACJI POLSKIEJ „Wieś i Dwór" I WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH



Upraszamy naszych Sz. Prenumeratorów o nie nadsyłanie do nas pieniędzy przekazami, lecz abonowanie pisma wprost we właściwym urzędzie pocztowym. Reklamacje z powodu nieotrzymywania pisma, należy również kierować do miejscowej poczty, a dopiero w razie nieuwzględnienia do naszej administracji.



# WARUNKI PRENUMERATY:

| W Warszawie z odn. do domu: | | Z przesyłką pocztową: | |
|---|---|---|---|
| rocznie . . . | Mk. 24.— | rocznie . . . | Mk. 30.— |
| półrocznie . . | „ 12.— | półrocznie . . | „ 15.— |
| kwartalnie . . | „ 6.— | kwartalnie . . | „ 7.50 |

**Za granicą z przesyłką pocztową wprost z Administracji:**
rocznie Mk. 36.— półrocznie Mk. 18.— kwart. Mk. 9.—

Cena pojedyńczego zeszytu **Mk. 4.—**

Prenumeratę na **Ilustrację Polską** „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, biura dzienników, wszystkie księgarnie i Administr. **Ilustracji Polskiej** „Wieś i Dwór" **W WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 129.**

**Redakcja Marjensztad 16.** **Administracja Marszałkowska 129.**

Redaktor: **A. Hurkiewicz** Kierownik literacki: **Dr. K. Kosiński**

Wydawcy: **A. Hurkiewicz i Sp.**

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau, den 1/V 1917. Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa




# WIOSNA — 1917

SUKNIE
KOSTJUMY
PŁASZCZE

WEŁNY
JEDWABIE
BAWEŁNY

BLUZKI
KAPELUSZE
WOALKI ŻABOTY
PARASOLKI
BOA
RĘKAWICZKI
POŃCZOCHY
BIELIZNA

WSTĄŻKI
PRZYBRANIA
GALONY TAŚMY
KORONKI
HAFTY
TIULE MUŚLINY
FIRANKI
DYWANY

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 150

Wykonano w Zakładach Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.